

W NUMERZE: Jak zbudować własny dom ■ O rejsie promem PŻB - ciąg dalszy ■ Czy teatr potrafi się obronić? ■ Buchar - miasto niezwykle ■ Nim wsiądziesz do pociągu - przeczytaj! (str. 8) ■ Informacje, horoskop, krzyżówka, program telewizyjny.

zblizenia

Pismo
PZPR

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY Nr 44 (150) ■ ROK IV ■ 16 GRUDNIA 1982 R. ■ 10 ZŁ

Z KONFERENCJI SPRAWOZDAWCZYCH PZPR

Czasu nie zmarnowaliśmy

Miejska konferencja sprawozdawcza PZPR w Człuchowie zebrała się tradycyjnie w auli Zespołu Szkół Ogólnokształcących. Uczestniczyli w niej członkowie Komitetu Miejskiego i delegaci wybrani na poprzednią, programowo-wyborczą konferencję, oraz przedstawiciele wojewódzkiej instancji. Wprowadzenia do dyskusji w imieniu Egzekutywy KM dokonał I sekretarz Andrzej Szczepański.

Szukałem w tej wypowiedzi i w głosach dyskutantów odpowiedzi na pytanie o miejsce partii w życiu miasta, sposób pełnienia przywódczej funkcji. Człuchów w przeszłości umiał zaznaczyć we właściwy sobie sposób obecność w życiu regionu. Nawyk gospodarności, radzenie sobie własnymi siłami — dały takie rezultaty w mieście i otaczających wsiach na długo przed apelami o ład i estetykę, o czystość — że w Człuchowie mądrze i sensownie zaczęto zmieniać oblicze miasta, co z czasem przyniosło tytuł krajowego wicemistrza gospodarności. Człuchów jako pierwsze z miast zapewniło dzieciom miejsca w przedszkolach. Organizacja partyjna, miejska instancja miały znaczący udział w tych przedsięwzięciach, inspirując je, udzielając wsparcia grupom społecznym, które podjęły pracę dla wspólnego dobra.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych było już znacznie trudniej. I Człuchów odczuł niekorzystne zmiany w tempie budownictwa mieszkaniowego; trudności łagodziła solidna praca grupy robotników Szczecińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego „Pojezierze” — firmy wysoko w mieście cenionej, powszechnie chwalonej, co jest dzisiaj czymś wyjątkowym. Rozmawiałem z towarzyszami z instancji miejskiej w trudnych chwilach przed 13 grudnia, kiedy aktyw partii, poszczególnych organizacji skupił się wokół Komitetu Miejskiego. Dawało to poczucie zwartości, wspólnej odpowiedzialności za miasto, za ten mały kawałek Polski. Po wprowadzeniu stanu wojennego nie było łatwiej. Trzeba było walczyć o postawę społeczeństwa, pracą przekonać, że kierunek działań jest słuszny, że partia nie wycofuje się z zobowiązań podjętych przed społeczeństwem.

— Komitet Miejski nie zmarnował mi-

nionego czasu. — powiedział A. Szczepański — choć nie możemy mówić o pełnej realizacji przyjętego programu. Uchwaliliśmy go przecież na całą kadencję. Mimo kryzysu — możemy mówić o podjętych i o realizowanych tak ważnych zadaniach, jak budowa przedszkola, piekarni. Jednocześnie widzimy niebezpieczeństwo niezrealizowania uchwały w bardzo ważnych punktach: brak planu przestrzennego zagospodarowania miasta, kłopoty z inwestycjami służby zdrowia. Trudno się z tym pogodzić. Sumienie nie pozwala patrzeć spokojnie jak marnuje się coś, na co wydało się wcześniej pieniądze.

Wycofano się z dwóch punktów uchwały, gdyż inne wprowadzono rozwiązania organizacyjne, np. w przypadku postulowanego powołania przedsiębiorstwa remontowo-budowlanego. Zamiast niego powstało Człuchowskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Życie zmusiło też do podjęcia nowych starań i zadań.

Z oceny kampanii sprawozdawczej: lepsze, skuteczniejsze były zebrania w środowiskach robotniczych, niż w inteligentnych.

Mankamenty: brak poszanowania własnych uchwał i wniosków podstawowych organizacji; nie funkcjonuje propaganda wizualna w zakładach pracy; kuleje organizacja szkolenia; nie zyskała sobie jeszcze dostatecznie szerokiego poparcia idea OKON; do PRON przystąpiły organizacje społeczne, ale ze środowisk zawodowych — tylko nauczyciele. A przecież rozwiązanie wielu kluczowych spraw zależy dziś od porozumienia narodowego. W sprawach związkowych: w 23 zakładach powołano grupy inicjatywne. Dwa związki w Człuchowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym i RSW „Prasa-Książka-Ruch” złożyły do sądu wnioski o rejestrację.



KAMPANIA SPRAWOZDAWCZA wkroczyła w drugą fazę: konferencje miejskie, miejsko-gminne i gminne. Oceniany jest niezmierznie trudny i złożony okres w działalności partii, od programowo-wyborczych konferencji w pierwszej połowie ub. roku. Przebiegiem konferencji żywo interesują się członkowie instancji wojewódzkiej.

Na zdjęciu: I sekretarz KW PZPR tow. Mieczysław Wójcik (po prawej) w rozmowie z tow. Karolem Kołkowskim podczas konferencji gminnej w Damnicy.

Fot. Jan Maziejuk

Ze sprawozdania Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej, założonego przez przewodniczącą tow. Annę Podgórką; skreślono od maja ub. roku 163 członków partii, wydano 8. Miejska Komisja Rewizyjna (przewodniczący Stanisław Sie-

lewicz) odnotowała poprawę w organizacji zebrań w 1982 r., na których omawiane są treści uchwały IX Zjazdu. Na zebrania zapraszana jest

c.d. na str. 4

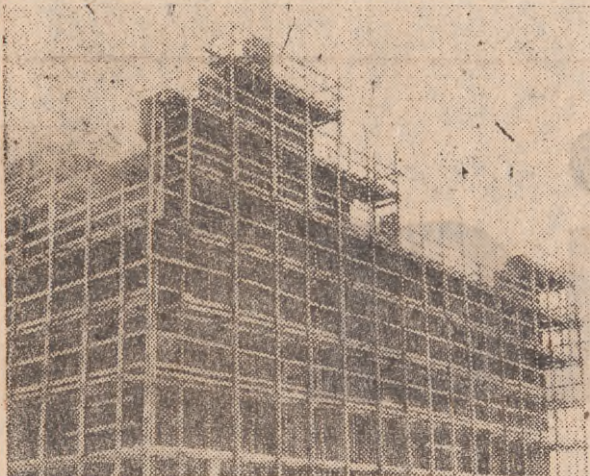
Już za tydzień, w świąteczno-noworocznym wydaniu „Zbliżeń”

● świąteczne obyczaje ● wierzenia i wyznania w woj. śluskim ● dzieje kaszubskiej wsi i kolejarzkiej rodziny ● życzenia dzieci ● łowcy podwodnych przygód ● armator w oczach załogi ● co kogo czeka w przyszłym roku — czyli horoskop 1983 ● program TV ● krzyżówka z nagrodami.

Objętość — 20 str., cena — 15 zł.

Przyjemnej lektury!

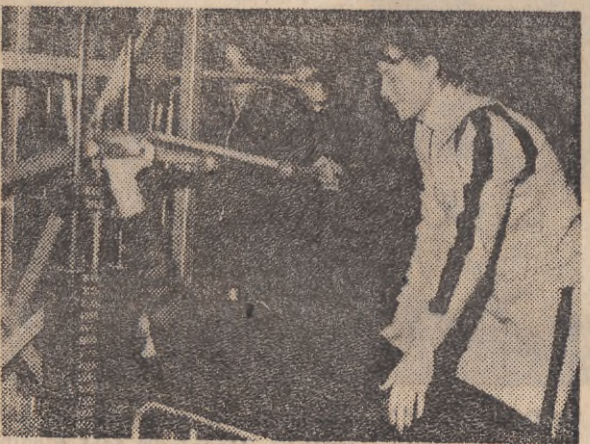
FOTO- ZBLIŻENIA



Ekipy szczecińskiej Pracowni Konserwacji Zabytków podjęły się remontu zabytkowego kołobrzeskiego Ratusza. Obecnie główne prace są wykonywane w lewym skrzydle budynku.



Przy Wojewódzkim Domu Kultury w Koszalinie działa od lat Klub Plastyka Amatora. Jednym z bardziej znanych członków klubu jest Andrzej Makowski.



Żeńska sekcja lekkoatletyczna działająca przy Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Koszalinie nie zaprzestała pracy zimą. Dziewczęta podjęły trening siłowy w obiekcie Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Na zdjęciu — nauczycielka WF Maria Lisztwan kieruje treningiem na siłowni.



Sianów — miasteczko na trasie. Stare domy, w zwartej zabudowie, decydują o takim wizerunku miasta.

Fot. Jerzy Szych

ZE ŚWIATA

RZĄD SZWECJI zwrócił się do rządów krajów członkowskich Układu Warszawskiego i NATO oraz Austrii, Finlandii, Irlandii, Jugosławii i Szwajcarii z propozycją zbadania warunków i możliwości utworzenia w Europie strefy wolnej od taktycznej broni atomowej. Punktem wyjścia tej propozycji jest koncepcja strefy bezatomowej w Europie Środkowej sformułowana przez Między narodową Komisję do Spraw Rozbrojenia i Bezpieczeństwa, czyli tzw. Komisję Palmego. W pierwszym etapie strefa taka mogłaby powstać w Europie Środkowej, następnie zaś byłaby rozszerzona wzdłuż południowego i północnego skrzydła NATO i Układu Warszawskiego. Jej szerokość wynosiłaby łącznie 300 km, to znaczy po 150 km po obu stronach granicy dzielącej te bloki polityczno-wojskowe.

60-LECIE KRAJU RAD. — W Kraju Rad toczą się przygotowania do obchodów jubileuszu 60-lecia powstania Związku So-

cjalistycznych Republik Radzieckich. Środki masowego przekazu informują o realizacji zobowiązań podjętych dla uczczenia rocznicy. Trwają przygotowania do wielkiego „subbotnika”, który planuje się na 18 grudnia. 21 grudnia w Kremlowskim Pałacu Zjazdów odbędzie się uroczyste wspólne posiedzenie KC KPZR, Rady Najwyższej ZSRR i Rady Najwyższej RFSSR. Oczekuje się przybycia na tę uroczystość delegacji z krajów socjalistycznych.

NAJWIĘKSZA po drugiej wojnie światowej prezentacja polskiej sztuki plastycznej na Zachodzie odbędzie się niebawem we Francji w słynnym paryskim Centrum Pompidou. Zatyłowana „Presences Polonaises” obejmie ona dzieła sztuki z okresu międzywojennego, zwłaszcza twórczość Witkacego i polskiego konstrukttywizmu oraz plastykę stanowiącą współczesną kontynuację tych kierunków i tendencji w sztuce polskiej.

ADMINISTRACJA Reagana doznała nieoczekiwanej, dotkliwej

porażki w Kongresie. Izba Reprezentantów odrzuciła większość głosów odrzucała projekt podjęcia budowy międzykontynentalnych pocisków rakietowych systemu MX. Nie oznacza to jednak całkowitego przekreślenia programu MX. Niebawem w tej kwestii ma się wypowiedzieć Senat. Tymczasem ostatnie sondaże amerykańskiej opinii publicznej wykazały, że aż 50 proc. Amerykanów występuje przeciwko temu programowi zbrojeń.

ZBOŻE. — Światowa Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) podaje, że w roku bieżącym na świecie wyprodukuje się 1537 mln ton zboża wobec 1428 mln ton w roku ubiegłym. Jednocześnie zmniejszyły się — z 214 mln ton w roku ubiegłym do 207 w roku bieżącym, rozmiary światowego handlu zbożem, głównie z powodu zmniejszenia się radzieckiego importu oraz znacznego spadku zakupów dokonywanych przez kraje Trzeciego Świata. Jest to następstwem trudności finansowych tych krajów.

Z KRAJU

SEJM OBRADUJE. — Odbędzie się kolejne posiedzenie Sejmu PRL. Posłowie debatowali przede wszystkim nad projektami dwóch ustaw nowelizujących prawo stanu wojennego. Pierwszy z tych aktów zapowiada zawieszenie stanu wojennego. Drugi — przewiduje usunięcie jak największej ograniczeń praw i swobód obywatelskich. W chwili, kiedy oddawaliśmy numer do druku — obrady jeszcze trwały.

TRWAJĄ OBCHODY rocznicy Kongresu Zjednoczeniowego Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej i zarazem rocznicy powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Kongres Zjednoczeniowy odbył się 15 grudnia 1948 roku. Uchwalił on „Deklarację Ideową”, określającą nową partię jako marksistowsko-leninowską, zaś odwołując się do przeszłości, wśród poprzedników PZPR wymienił I Proletariat, SDKPiL, PPS-Lewicę, KPP oraz PPR

i jednolitofrontowy, lewicowy nurt PPS.

POLSKĘ odwiedziła radziecka delegacja gospodarcza z wicepremierem ZSRR, Nikołajem Bajbakowem na czele. Radzieccy goście uczestniczyli w rozmowach, których celem jest rozszerzenie współpracy gospodarczej, ściślejsza koordynacja planów rozwoju, zbadanie możliwości wzrostu wzajemnych dostaw surowców, materiałów i towarów. Rozmowy ze strony polskiej prowadził wicepremier Janusz Obodowski. Handel ze Związkiem Radzieckim w warunkach blokady i restrykcji gospodarczych zastosowanych wobec Polski przez USA i niektóre kraje zachodnie wydawnie przyczynia się do przezwyciężenia skutków kryzysu gospodarczego.

NA PIERWSZYM, inauguracyjnym posiedzeniu zebrała się Komisja Morska powołana uchwałą X Plenum KC PZPR. Przewodniczącym sześcioposobowego Prezydium został zastępca członka Biura Politycznego,

I sekretarz KW PZPR w Gdańsku — Stanisław Bejger. Przyjęto regulamin oraz merytoryczny plan pracy na pierwsze półrocze 1983 roku. Omówiono także materiały dotyczące centralnego planu na rok 1983 oraz założenia planów na lata 1984—1985 w zakresie gospodarki morskiej.

TEGOROCZNA REKRUTACJA

— W Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Techniki podsumowano wyniki tegorocznej rekrutacji na I rok studiów dziennych. Do podległych resortowi uczelni przyjęto ok. 44,5 tys. osób, a więc o ponad 5 tys. mniej niż w roku ubiegłym. Najwięcej miejsc, bo 16 tys. przygotowano w uniwersytetach oraz wyższych szkołach technicznych — 13,5 tys., a następnie w akademiach rolniczych i wyższych szkołach pedagogicznych. Wiele kandydatów nie zdało egzaminu wstępnego — wskaźnik ten wyniósł 42,5 proc. ogółu kandydatów. Egzamin wstępny zdało, lecz nie zostało przyjętych na studia, ponad 2,6 tys. osób.

Z REGIONU

W FAZĘ konferencji gminnych i miejskich weszła kampania sprawozdawcza w słupskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej. Do końca minionego tygodnia odbyło się już 11 konferencji. Dyskusja podczas nich zdominowana była przede wszystkim problemami życia codziennego, a więc — kwestiami zaopatrzenia, funkcjonowania przemysłu i rolnictwa. Nadal silny jest wątek rozliczeniowy. Jednym z głównych tematów jest sprawa powoływania nowych związków zawodowych i funkcjonowanie samorządów. Krytyczny nurt dyskusji wpisuje się niejako w ocenę, jakich dokonała ostatnio inspekcja wojskowa. Stosunkowo mało uwagi poświęca się w dyskusji sprawom samej partii i jej członków, a więc kwestiom postaw ludzi partii, doskonaleniu pracy organizacji, podnoszeniu rangi zebrania, dyscypliny partyjnej, rozliczaniu zadań członkowskich. Duży natłok problemów codziennych jakby hamuje potrzebę głębokiego zastanowienia się członków partii nad sobą i samą partią.

FINALOWA uroczystością obchodów w województwie koszalińskim 120-lecia kolekcji rolniczych i 25-lecia ich działalności w województwie było rozszerzone posiedzenie Rady WZKiOR. Wzięli w nim udział pionierzy tej organizacji, przedstawiciele gminnych związków, aktywni koł gospodyń wiejskich oraz przedsiębiorstw i instytucji związanych z rolnictwem. Zasłużonych działaczy kolekcji udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi, resortowymi oraz odznakami honorowymi „Za zasługi w rozwoju województwa koszalińskiego”. Kółka rolnicze stanowią w Koszalińskim potężne zaplecze indywidualnego rolnictwa. Obecnie dysponują one

majątkiem trwałym o wartości 1,7 miliarda zł. Jubileuszowe spotkanie zakończyło się jednomyślnym przyjęciem deklaracji o powszechnym włączeniu się organów przedstawicielskich tej organizacji do działań Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

HANDEL obu województw szykuje się do przedświątecznej sprzedaży ryb. Sledzie solone — których na rynku znajduje się tyle, ile przed ubiegłorocznymi Świątami, a więc 12 ton — już są w sprzedaży, niestety tylko po kilogramie na klienta. Nie brakuje natomiast karpi. Województwo koszalińskie otrzymało 60, słupskie — 40 ton. Wprost do zakładów pracy w obu województwach skierowanych będzie dodatkowo po 10 ton karpia; ryby te będzie się odbierać wyrost z gospodarstw rybactwa. W sprzedaży znajdują się też inne gatunki: spore ilości pstrąga świeżego i mrożonego, 5 ton leszcza, 3 tony sandacza, 18 ton filetów z morskazuka, nie mówiąc już o 2 tonach łososia. Powinno starczyć dla wszystkich, choć może nie w takich ilościach jakich należałoby sobie życzyć. W tym roku ryby objęte są jednak centralnym rozdzielnictwem i oba województwa otrzymały przydziały o połowę niższe niż wielkości sprzedane w ubiegłym roku. Sytuację ratują nadwyżki produkcyjne przedsiębiorstw połowowych, kierowane przede wszystkim na lokalny rynek.

OSTATNI MIESIĄC roku jest raczej przychylny rybakom i kutry daleko częściej niż o tej samej porze roku ubiegłego przebywają na łowiskach. W grudniu, zgodnie z konwencją o limitach połowowych, przerwano łowy śledzi i sprota w polskiej strefie, kontynuowane są jedy-

nie odłowy dorsza. Więcej niż kiedykolwiek pracy ma zaplecze techniczne przedsiębiorstw rybactwa. Spora część statków łowczych poddawana jest bowiem zabiegom konserwacyjnym i remontowym. Przedsiębiorstwa rybactwa powierzają takie roboty własnym ośrodkom naprawczym. Kosztuje to taniej.

ROBOTNICZE CENTRUM

— Przy klubie Wojewódzkiego Domu Kultury w Słupsku powołano Centrum Kultury Robotniczej. Jego celem będzie fachowa opieka i wsparcie organizacyjne tych robotników, którzy amatorsko uprawiają twórczość plastyczną i plastyczną. Zgodnie z życzeniem ludzi skupionych w Centrum kierownictwo WDK postanowiło organizować comiesięczne wieczory autorskie i spotkania „warsztatowe” z udziałem miejscowych literatów, zajęcia instruktorsko-metodyczne, sesje i sympozja o tematyce zbieranej z zainteresowaniami robotników-twórców.

PRZED ZIMĄ — Pełne ręce roboty nadal mają pracownicy służb ochrony wybrzeża słupskiego Urzędu Morskiego. Zbliża się zima, a wraz z nią okres groźnych sztormów, zwykle wyrządzających w umocnieniach trzęsawych wiele szkód. Nie wszędzie jeszcze zdążyło naprawić wszystkie szkody po wyjątkowo niszczycielskich sztormach późnej jesieni ubiegłego roku. Na przykład w Dąbówku wystąpiło wówczas zagrożenie przetrwania wału ochronnego. Robotnicy tamtejszego obwodu przez miesiąc zmagali się z żywiołem i w końcu udało się uratować. Obecnie umacnia się najsłabsze odcinki ochronne wybrzeża. Aura jest jeszcze korzystna. Najgroźniejsze dla umocnień brzegowych są wiatry z północy i północnego zachodu.

L. Koliska... Obawiam się, Panie Wojewodo...

Być może wyrywam się z tym tematem jak przysłowiowy Filip z konopi. Ostatnie tygodnie bowiem upływają nam w atmosferze radości z możliwości zniesienia lub przynajmniej zawieszenia stanu wojennego. Po wszechnie dyskutuje się na temat niepodważalnej zasadności podjęcia tej decyzji oraz o licznych pożytkach, jakie stan wojenny przyniósł. Środki masowego przekazu słusznie wypunktowują korzyści, jakie dał naszemu krajowi i społeczeństwu rok spokojnej pracy, rok bez histerycznej atmosfery permanentnych strajków, bez totalnych napaści na organa władzy, bez szowinistycznej propagandy pełnej niewybrednych ataków na naszych naturalnych sprzymierzeńców i sojuszników. Podkreślając to, środki masowego przekazu czynią słusznie, albowiem są to prawdy niepodważalne.

ALE NASZ ZESPÓŁ dziennikarski redaguje gazetę, która w mniejszym stopniu zajmuje się globalnymi problemami kraju, natomiast stara się w sposób szczegółowy i w niarę możliwości konkretny analizować oraz prezentować czytelnikom problemy konkretnego, choć niewielkiego kawałka Polski. Dlatego zamiast przyłączyć się do chóru radujących się z zawieszenia stanu wojennego — choć z ogromnym zadowoleniem przyjąłem ten fakt — zgłaszam niniejsze obawy.

„Stan wojenny — czytamy w protokole kontroli kompleksowej województwa ślupskiego — nie został tu w pełni wykorzystany do wyeliminowania nieprawidłowości, słabości, a nawet ewidentnych zaniedbań. Nie podjęto wystarczających starań o polepszenie funkcjonowania urzędów, biur, przedsiębiorstw itp. (...) Nie położono kresu obójnemu stosunkowi do spraw ludzkich, bezduszności, marnotrawstwu, kumoterstwu i wykorzystywaniu stanowisk dla celów osobistych...”

W momencie, kiedy piszę te słowa, oficjalnie już wiadomo, że stan wojenny zostanie niebawem zawieszony i zdecydowana większość jego przepisów przestanie obowiązywać. I w tym miejscu zgłaszam pierwszą wątpliwość, którą chciałbym zwrócić wyjątkowo województwu ślupskiemu, dr inż. Czesławowi Przewoźnikowi. Brzmi ona następująco: czy nowa sytuacja, w większym stopniu niż obecnie sprzyjać będzie rozwiązywaniu tych problemów, których — jak wykazała kontrola — nawet nie próbowano rozwiązać w okresie stanu wojennego, mimo że właśnie w tym celu został m. in. ten stan wprowadzony? Jakże zatem szanse ma województwo ślupskie jako jednostka administracyjna wyjść z impasu?

Rozpatrzmy tę kwestię na konkretnym przykładzie.

W rozdziale pierwszym wspomnianego protokołu kontroli, omawiającym sytuację społeczno-polityczną województwa mówi się m. in.: „Ludzie wyrażają opinie, że władza nie przejawia należytej troski o byt materialny ludzi pracy oraz nie jest w stanie skutecznie przeciwdziałać zjawiskom negatywnym — zwalczając pleniące się zło, w tym — biurokracizm, spekulację, kumoterstwo i marnotrawstwo (...) Społeczeństwo domaga się publicznego rozliczenia tych, którzy w przeszłości nadużyli władzy w celu wzbogacenia się i obecnie z mocy obowiązującego prawa są „rozgrzeszeni” a nawet wynoszeni na inne, również znaczące stanowiska. Ludzie pracy zgodnie stwierdzają, że jeżeli władza pragnie odzyskać autorytet powinna się z nich oczyścić. (...) Twierdzi się, że liczne trudności, w tym przede wszystkim brak mieszkań, zle zaopatrzenie rynku, trudne warunki socjalno-bytowe itp. nie są w dostatecznym stopniu łagodzone. Wręcz odwrotnie — stan ten pogarsza arogancja, beztroška oraz nieudolność niektórych urzędników oraz pracowników gospodarczych”.

FOWYŻSZY ZAPIS wyjęty z protokołu pokontrolnego jest tak jasny i oczywisty, że nie wymaga w zasadzie żadnego komentarza. Poza jedną uwagę może, iż to, co w odczuciu społeczeństwa stanowi o upadku autorytetu władzy w tym województwie, miało charakter zjawisk długotrwałych, narastających latami. I że skutki tych zjawisk włączyły się głęboko w struktury aparatu zarządzania i kierowania, że zdeprawowanych ludzi na stanowiskach nie było w stanie dotąd zmienić — ani groźny sierpniowy protest klasy robotniczej, ani zaostreżenie stanu wojennego. Nie też nie było w stanie wpłynąć na zmianę sposobu myślenia i działania aparatu administracyjnego. Jaki stąd może płynąć wniosek? Tylko taki, że zmiana tej sytuacji wymaga środków i działań nadzwyczajnych; wymaga przebudowy części struktur oraz całkowitej zmiany metod i sposobów zarządzania i kierowania — gruntownego przeorania dotychczasowego stylu pracy: odrzucenie nieskutecznego dotąd aparatu pojęć typu „należy”, „powinno się”, „trzeba”, „musimy” itp.

I teraz dochodzimy do sedna sprawy. Otrzymał mi bowiem w tych dniach bardzo ważny dokument: „Plan realizacji wniosków i zaleceń pokontrolnych” zatwierdzony przez wojewodę ślupskiego. Plan ten jednak żadnych działań nadzwyczajnych nie zawiera, nosi za to dość liczne znamiona dotychczasowych dokumentów z zakresu planowania i programowania. To, co ma bowiem wedle tego planu umocnić autorytet władzy, zachwiany wspomnianymi zjawiskami negatywnymi — brzmi jakoś mało przekonująco: „konsekwentnie wdrażać postanowienia i decyzje władz wszystkich szczebli...”, zwiększać wymagania wobec osób zajmujących stanowiska kierownicze, poprzez m. in. analizy wdrażania postanowień, organizowanie okresowych narad itp.” Jedno z zadań tego działu brzmi: „Wice-wojewodowie, dyrektorzy wydziałów UW, kierownicy jednostek itp. podejmą zdecydowane przeciwdziałanie nadużywaniu stanowisk do osiągnięcia korzyści osobistych, zjawiskom kumoterstwa i klikowości”. Czy to zadanie można nazwać działaniem nadzwyczajnym? Nie, bowiem ludzie piastujący powyższe stanowiska są statutowo zobowiązani do tego rodzaju działalności. Nie mamy podstaw sądzić, że takie działania dotąd nie prowadzili. Jak jednak mówią wyniki kontroli, okazała się ona mało skuteczna, skoro nadużywanie stanowisk dla osiągnięcia korzyści osobistych, kumoterstwo i klikowość stały się w tym województwie zjawiskiem nagminnym. Oznacza to, że w tym miejscu potrzebne są jeszcze inne, bardziej skuteczne środki, gwarantujące rozbić istniejących klik. Takie środki, które sprawią, że kumoter nie będzie mógł windować kumotra i spychać w dół wszystkich, którzy do kumoterskiego kręgu nie należą. Społeczeństwo

województwa — jeżeli ma wierzyć, że władza pragnie zmiany sytuacji — musi wiedzieć o tych nadzwyczajnych środkach, musi je poznać i zaakceptować.

Jest takie źródło, które mogło budowniczym wspomnianego planu dostarczyć odpowiedniej wiedzy na temat środków, które zgodnie z odczuciami szerokich kręgów społeczeństwa dają gwarancję poprawy. Tym źródłem jest dorobek kampanii powszechnych rozmów, jakie partia przeprowadziła w swoich organizacjach oraz ze społeczeństwem przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem PZPR.

WWOJEWÓDZTWIE ŚLUPSKIM składa się nań kilka tysięcy konkretnych wniosków zgłoszonych przez ludzi głęboko tkwiących w rzeczywistości tego regionu, reprezentujących różne grupy i warstwy społeczne. W tych wnioskach zawarte są nie tylko ludzkie potrzeby, ale także ich marzenia o społeczeństwie sprawiedliwym. W tych wnioskach, zgłaszanych w atmosferze wyjątkowej szczerości i wiary, jaka poprzedzała IX Zjazd — tkwi klucz do budowy właściwych nastrojów społecznych, do odzyskania autorytetu przez ośrodki kierownicze.

To źródło, jak mi się wydaje, zostało przy budowie programu sanacji województwa, pominięte. Plan ogranicza się głównie do środków administracyjnych. Nawet w tych miejscach, w których nawiązuje do potrzeby oparcia się na czynniku społecznym — wyznacza temu czynnikowi rolę przedmiotu, a nie podmiotu. Administracja będzie organizować odprawy i narady, będzie instruować i kontrolować... To dobrze, bo do tej pory i tego rodzaju działalności było z jej strony — jak wykazuje protokół — za mało, lub była ona nieskuteczna. Ale oprócz tego, potrzebna jest szeroka konsultacja ze społeczeństwem, ścieśniona partnerska współpraca administracji z organizacjami społecznymi i zespołami przedstawicielskimi. A takich propozycji jest w planie stanowczo za mało.

I jeszcze jedno. Od czasu zakończenia kompleksowej kontroli w województwie ślupskim i owej pamiętnej sobotniej narady podsumowującej mieliśmy okazję uczestniczyć w wielu lokalnych naradach, spotkaniach i innych obradujących gremiach. Żadne z tych gremiów nawet w małym stopniu nie próbowało przejąć stylu i metodyki pracy zbiorczej, jaką zaprezentowali wojskowi.

Nadal nie oszczędza się ani czasu, ani słów. Nadal dyskutanci dukają z kartek napisane im wypracowania zupełnie nie na temat. Na ogół nikt w dyskusji nie nawiązuje merytorycznie do materiałów informacyjnych, które są wszak podstawą do wypracowania wspólnych wniosków. A co najgorsze, nikt z prowadzących zebrania, jak dotąd, nie przerwał takiego pułostowania i nie zażądał, aby mówca trzymał się tematu. A przecież byłoby to z pożytkiem dla wszystkich.

Społeczeństwo województwa ślupskiego oczekuje również na gruntowne zbadanie, ocenę i publiczny społeczny osąd kilku głośnych swego czasu spraw, dotyczących ludzi zajmujących w niedawnej przeszłości ważne stanowiska. Niezależnie od tego, jak potraktowani zostali ci ludzie przez instancje prawa. Są to bowiem dwie różne kwestie — ocena prawna nie jest równoznaczna z oceną moralną. Dla zachowania lub odzyskania autorytetu, ta pierwsza, niestety, nie wystarczy. I władza się z tym musi liczyć.

Lesław Wiśniewski

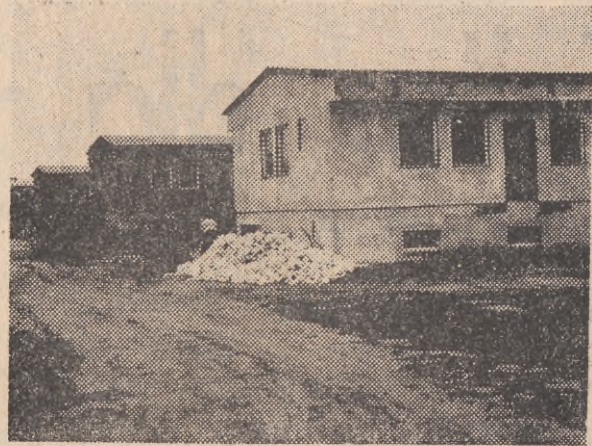
FOTO ZBLIŻENIA



Na poczie — przedświąteczny ruch. W ślupskim Urzędzie Pocztowym nr 2 codziennie segregowane są i ekspediowane tysiące listów. Na zdjęciu — przy pracy (od lewej) Emilia Borowiec, Barbara Sowińska i Halina Ciborowska.



Tradycja Mikołajowa obowiązuje nawet w ciężkich czasach. Dzieci nie mogą czekać na lepsze — bo za kilka lat już nie będą dziećmi. Święty odwiedził więc z podarkami wielu najmłodszych mieszkańców Ślupska w ich domach, przynosząc, razem z podarkami, wiele radości i uśmiechu.



Różnie mówili się i pisało o domach typu „Mikołajki”, ale dotychczas postawione — dobrze służą swym użytkownikom. Tradycyjnie już projekt ten wybiera resort oświaty. W Dębicy Kaszubskiej grupa budowlana Kuratorium Oświaty i Wychowania buduje osiedle — w przyszłości aż 10 „Mikołajków”. Zamieszkają w nich rodziny nauczycielskie.



Muzeum w Człuchowie — jedno z kilku regionalnych muzeów woj. ślupskiego w swych zbiorach ma wiele bezcennych zbiorów, dokumentujących dawną historię Człuchowa i okolic. Budynek już dziś jest za ciasny.

Fot. JAN MAZIEJUK

młodzież, która uczestniczy także w szkoleniu partyjnym. Organizacje na ogół jednak nie przydzielają zadań swym członkom w związku z wdrażaniem reformy gospodarczej.

Sprawozdania uzupełnił informacją naczelnik miasta Jarosław Dąbek. W roku 1982 rozpoczęto postuluowaną od lat budowę piekarni WSS. Dotychczas chleb udaje się zapewnić miastu jedynie dzięki piekarni GS. Bulki zwykle niemal codziennie Człuchów otrzymuje z Chojnic. Wykonawcą nowej piekarni jest Człuchowski Przedsiębiorstwo Budowlane.

Nie mniej ważna jest rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 3 (wykonawca — PBRol). Pierwszy etap zakończony zostanie w 1983 r., etap następny — to budowa sali gimnastycznej. Ponieważ jednak dziś w tej szkole i w Zespole szkół Ogólnokształcących jest aż dwanaście klas pierwszych — sytuacji nie uda się unormować, dopóki nie zostanie zbudowana nowa Zbiorcza Szkoła Gminna. Przewidywano rozpoczęcie budowy w 1983 r., ale nowa wersja planu przesunęła prace na rok 1984.

W czynie społecznym podjęto budowę przedszkola przy ul. Jacka i Agatki. Buduje się również taki obiekt na osiedlu RGR.

Budownictwo mieszkaniowe mogłoby być większe, gdyż grupa „Pojezierze” ma spore możliwości wykonawcze.

Z budownictwa patronackiego mieszkańcy otrzymali 120 mieszkań. Do planu roku 1983 — 53 mieszkań. Chętnych jest więcej. Brakuje energii ciepłej. Bez rozbudowy kotłowni rejonowej lub bez zapewnienia innego źródła ciepła — trudno myśleć o mieszkaniach. Oprócz spraw mieszkaniowych, które przeważały w tym wystąpieniu zaakcentowano w sposób zdecydowany konieczność podjęcia budowy pawilonu przy Szpitalu Rejonowym; elementy konstrukcyjne już czekają w mieście. Podobnie — oczyszczalnia miejska. Niedawno uruchomiony bieżak zmniejsza jedynie dopływ ścieków z nowych osiedli.

W dyskusji na plan pierwszy wybiły sprawy oświaty, kultury i życia wewnątrzpartyjnego, postawa członków, miejsce organizacji w mieście. Lidia Gierszewska jeszcze raz upominała się o szkołę dla miasta. Te 12 klas pierwszych

Czasu nie zmarnowaliśmy

— argumentowała — za rok przekształci się w klasy drugie, potem trzecie, i tak dalej. Nie wolno dopuścić do tego, żeby klasy zerowe uczyły się w prywatnych mieszkaniach, a tak dziś się dzieje.

Przepelnione są również przedszkola — zamiast 25 dzieci — grupy liczą po 35. Dziś naprawdę trzeba myśleć o przyszłości! Radni MRN wystąpili z propozycją przekazania na budowę szkoły 5 mln zł, przeznaczonych na ogródki działkowe.

Irena Salach z Rejonowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej mówiła o konieczności zapewnienia warunków do nauki dzieciom specjalnej troski.

Janusz Dąbrowski, sekretarz POP ze Szkoły nr 3, zwrócił uwagę na wyjątkową sytuację nauczycieli. By spełniać oni należycie swe obowiązki — muszą mieć autorytet, tymczasem w dziedzinie wychowania obywatelskiego nadal odczuwalny jest konflikt między racjami i argumentami przedstawianymi w szkole a tymi wynoszonymi z domu. — „Proponuję w zajęciach szkolenia partyjnego temat: „wpływ rodziców na wychowanie patriotyczne młodzieży” — powiedział.

Andrzej Góralski, członek KW, sekretarz POP w Zakładzie Urządzeń Technologicznych; członkowie organizacji widzą potrzebę umocnienia dyscypliny partyjnej. To ważne także dla całej załogi, któ-

ra obserwuje w jakiej formie przejawia się obecność organizacji partyjnej.

Ryszard Chałubiński, sekretarz POP z POM. Potrzebna dokładna, częstsza informacja o pracy instancji miejskiej — dla poszczególnych POP. Lepsza jest odpowiedź negatywna na wniosek, lecz prawdziwa — niż żadna, lub deklaracje bez pokrycia.

Grzegorz Janowczyk (POP przy Bibliotece Miejskiej): sprawy kultury nigdy nie zajęły należnego miejsca. Mówi się tylko o priorytetach — bez dalszego ciągu. W kraju buduje się obecnie około 600 kościołów — ile w tym czasie powstaje świetlic i innych placówek o charakterze świeckim?

Edward Kądziela (dyrektor MDK): za mało w materiałach o aktywności członków partii, zwłaszcza postawie aktywności. Wysoko oceniam pracowników etatowych KM. Nikt nie da autorytetu organizacji — jeśli nie będzie aktywności jej członków. Bardzo ważne jest myślenie dziś o przyszłości partii, o jej odnowieniu. 16-latkowie z roku 1980 dzisiaj mają lat 18. Młodzież powinna zasilić szeregi partyjne. Mieczysław Muszyński — prezes Spółdzielni Inwalidów „Polstyr”: Służba zdrowia należy na przyjmowanie jak największej liczby inwalidów do zakładów pracy chronionej, tymczasem Rolnicza Społ-

dzielnia Produkcji podejmuje się zgrzewania torebek polietylenowych, zamiast zająć się produkcją rolną. Czy taka ma być reforma?

Wojewoda Czesław Przewoźnik, uczestniczący w konferencji oświadczył, że nie daje łatwo ważnych obietnic w kwestii budowy szkoły, ośrodka dla dzieci upośledzonych, jednakże zadeklarował poparcie. „Macie dziwną skłonność — powiedział — kiedyś chwalić się przy każdej okazji, dziś na odwrót. A w Człuchowie i teraz dzieje się mnóstwo ciekawych rzeczy, godnych pochwały. Chcę, byście wierzyli, że będą wykorzystane wszystkie możliwości. Tym bardziej, że tu jest dobre wykonawstwo”.

I sekretarz KW PZPR, Mieczysław Wójcik:

— Dokonując oceny w połowie kadencji trzeba pamiętać o sytuacji, o ogromnych napięciach, w jakich przebiegała partyjna praca. Dziś spotykamy się w gronie zaledwie o kilka osób mniej, niż na poprzedniej konferencji. Partia potrafiła zachować swą osobowość, nie załamała się ani nie rozbiła.

Był rok 1982 — i kolejne próby przeciwnika politycznego w każdym mieście. W listopadzie nie doszło do demonstracji.

M. Wójcik omówił sytuację w województwie, stwierdzając, że w Człuchowie instancja miejska potrafiła wykorzystać trudny przełom lat 1981/82 do postępu w działalności partyjnej. Powołano dwie filie WUML. Na wysoką ocenę zasługuje potraktowanie wniosków, wpływających do Komitetu Miejskiego. Godne uwagi są wyniki gospodarcze miasta: wartość produkcji sprzedanej wyniosła po trzech kwartałach 107 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku. Takie wskaźniki nie mają inne ośrodki w województwie.

I podsumowanie: A. Szczepańskiego: partia w mieście to 194 ludzi, a nie tylko czerwony budynek. Od każdej POP zależy jej autorytet w miejscu pracy.

W 19 minionych miesiącach każdy temat z uchwały był dotknięty, poruszany. Nie mówiliśmy dziś o wielu sprawach. Ale najlepszą uchwałą — będzie własne postanowienie: co zrobimy sam. Własna postawa na co dzień, praca i jednością — możemy zrobić wiele i wiele wygrać nawet małymi środkami.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

Przez kilka ostatnich lat w Słupsku liczba oddawanych do użytku mieszkań systematycznie zmniejszała się, a rosła lista oczekujących na ich przydział. Obecnie ponad 20 tysięcy osób czeka w kolejce na mieszkanie spółdzielcze: kilkaset rodzin tworzy „czarną listę” w Wydziale Lokalowym Urzędu Miejskiego. Tymczasem np. Słupskie Przedsiębiorstwo Budowlane w bieżącym roku przekaże w sumie 330 mieszkań — zamiast planowanych 731.

Tylko dla odważnych

LEONARDA ULJANICKA

Władze miejskie chcą załagodzić sytuację — zanim spółdzielczość mieszkaniowa i przedsiębiorstwa budowlane wyjdą z „kryzysowego dolka” rozpoczęły realizację...

programu intensywnego rozwoju budownictwa jednorodzinnego

Powstał już plan zagospodarowania przestrzennego terenów, a „Miastopro-

jekt” Gdańsk skończy wkrótce opracowanie planów szczegółowych, łącznie z projektami typowych rozwiązań architektonicznych. Główny nacisk położono na budownictwo jak najtańsze, tj. szeregowe i tzw. atrialne, ale część terenów przeznaczono także na domki wolnostojące: pojedyncze i bliźniacze. Znana jest lokalizacja osiedli jednorodzinnych domków, które zostaną wzniesione do 1990 roku.

W pierwszej kolejności rozwijać się będą osiedla już rozpoczęte w latach ubiegłych, tj. w rejonach między ulicami Gdynską a Westerplatte oraz przy ulicy Sportowej, następnie przy nowo powstałej ulicy Wielkiego Proletariatu (na os. Budowniczych Polski Ludowej), łączącej ulicę Szczecińską z Marchlewskiego.

— To są plany bieżącego roku i na I kwartał 1983 r. Tereny te albo już po-

siadają kompletne uzbrojenie (jak osiedle BPL), albo będą sukcesywnie uzbrojone w najbliższej pięcioletce. Natomiast przewidywane w przyszłości tereny pod zabudowę wzdłuż tras do Głębina oraz Siemianic nie będą uzbrajane; uwzględniane są jedynie indywidualne rozwiązania: kanalizacyjne, ogrzewcze, zaopatrzenie w wodę i gaz.

Na systematycznie penetrowanych terenach śródmiejskich można wykorzystać luki w zabudowie — na budownictwo wolnostojące i tzw. plomby. Część takich działek już rozdysponowano.

Jednocześnie odrabiane są zaległości i załatwiane sprawy bieżące. W ciągu 10 minionych lat miasto sprzedało indywidualnym nabywcom 300 działek, a przez ostatnie 2 miesiące — już 400. Już dziś wniosków o działki jest więcej niż terenów przygotowanych do podziału, dlatego kwestia ich przyznawania jest bodaj najbardziej kłopotliwa. Te niełatwe sprawy definitywnie rozstrzyga powołana niedawno przez prezydenta miasta specjalna komisja.

Plany miejskie zakładają rozdysponowanie do 1985 roku 1035 działek, a do 1990 roku w sumie 1438. Możliwości rozwoju są tu ograniczone wysoką klasą (III i IV) ziemi rolniczej wokół Słupska. Ziemia nie musi być przede wszystkim wykorzystywana rolniczo. Z tego też względu budownictwo jednorodzinne może być tylko częściowym rozwiązaniem problemu mieszkaniowego. Natomiast na pewno powinno rozwinąć się budownictwo wysokie, wielorodzinne przy efektywnym wykorzystaniu terenów — takie jest przynajmniej zdanie niektórych naszych urbanistów.

W zakładach pracy powstają

zrzeszenia pomocy przy budowie domków, którym obok patronatów ZSMP, przyznawane są największe priorytety we wszystkich staraniach o własny dom. W każdym zakładzie grono pracowników zainteresowanych budową domków może utworzyć takie zrzeszenie, a następnie w sposób zorganizowany prowadzić starania dla wszystkich: o przyznanie i sprzedaż działki, pełną dokumentację techniczną, kredyt w banku, przydział materiałów budowlanych. Wiele możliwości zmniejszenia kosztów budowy daje zorganizowana wymiana



Czy stworzone dla budownictwa indywidualnego priorytety pomogą w rozwiązaniu nabrzmiałego problemu mieszkaniowego? Jeśli choć w części zlagodzą, trzeba tę szansę wykorzystać. Gdyby jeszcze prywatni inwestorzy chcieli zadbać o atrakcyjne formy architektoniczne, nasze miasta zyskałyby na wyglądzie estetycznym... Fot. Jan Maziejuk

Jana Klimkiewicza, od pięciu lat przedstawiciela Polskiej Żeglugi Bałtyckiej w Helsinkach, poznałem w tym roku latem. Właśnie na „Silesii”, stojącej akurat w gdańskim porcie, odbywała się pierwsza z serii narad „terenowych”, podczas których kierownictwo przedsiębiorstwa armatorskiego spotykało się z załogami promów, aby wszystkie trudne sprawy wyjaśnić na miejscu.

Nasz człowiek w Helsinkach

WIESŁAW WIŚNIEWSKI

Omawiano sytuację linii helsińskiej — i stąd obecność przedstawiciela PZB w stolicy Finlandii. Miał on — jak wynikało z zapowiedzi dyrektora Rutkowskiego — rzucić nieco światła na sytuację, wzbogacić jej obraz o elementy widziane z drugiej strony Bałtyku. W rzeczywistości wystąpienie Jana Klimkiewicza trwało dłużej niż wszystkie oficjalne wystąpienia i głosy w dyskusji — razem wzięte. Zawarte w nim tezy wywołały sporo kontrowersji wśród uczestników spotkania, a nawet tu i ówdzie wątpliwości, ale wzbudziło zainteresowanie. Pomyślałem wtedy, że jeżeli pan Klimkiewicz z równie dużą dozą sugestii i wewnętrznej żaru, jakie wkłada w przedstawienie szans naszych linii promowych na Bałtyku zachęca Finów do korzystania z usług naszych promów — o fińskiego pasażera...

armator może być spokojny.

Niskiego wzrostu, krępy, w okularach, ubrany mimo panującego upału w nieskazitelną białą koszulę i czarny garnitur mówił stojąc, aby podkreślić szacunek dla słuchaczy.

A więc po pierwsze — kiedy po 13 grudnia ub. roku wiele państw zachodnich z nieukrywana wrogością odnosiło się do radykalnych kroków podjętych przez władze polskie dla zaprowadzenia w kraju ładu i porządku — w Helsinkach z nadzieją czekano na „Silesię”. I nasz prom zjawił się przy wyznaczonym nabrzeżu, dokładnie w centrum stolicy, punktualnie co do minuty. To nie było zwykłe przyjsięcie promu — mówił wtedy pan Klimkiewicz — to była prawdziwa manifestacja, przeciwko kłamliwej propagandzie, że w Polsce zapanował terror państwowy.

Jan Klimkiewicz już o tym nie mówił, ale myślał, iż warto sobie w tym miejscu przypomnieć, że sprawa wiarygodności Polski, jako partnera gospodarczego była w tym czasie w Finlandii kwestią niezwykle drażliwą. Drażliwość ta zrodziła się na tle załamania się w roku 1981 — na skutek drastycznego spadku wydobycia z powodu strajków w naszych kopalniach — dostaw węgla do Finlandii. Sytuacja wielu przedsiębiorstw przemysłowych w Finlandii, pracujących w oparciu o ten surowiec energetyczny stała się wręcz dramatyczna. Polska była do roku 1980 głównym dostawcą węgla dla tego kraju, i to od wielu lat. Była dostawcą pewnym i punktualnym. Finowie odbiorcy nie mieli więc podstaw rezerwować sobie innych źródeł zaopatrzenia w węgiel. I nagle taki cios. Sytuację tę bez skrępowania i natychmiast wykorzystali Amerykanie, proponując własne dostawy po znacznie wyższych oczywiście cenach. Finowie stracili na naszej niesolidności podwójnie — na cenach i na rytmie dostaw, co nie mogło nie pociągnąć za sobą strat w produkcji.

Jest zrozumiałe, że w tych warunkach sytuacja pracowników polskich przedstawicielstw dyplomatycznych i wszystkich innych w tym kraju była nie do pozazdroszczenia.

Dlatego od razu uwierzyłem panu Klimkiewiczowi, że przyjsięcie „Silesii” do Helsinek w dniu 13 grudnia swoim normalnym kursem mogło być dużym wydarzeniem, zwiastunem początku odbudowywania straconego zaufania. Choć pewnie na całkowite odzyskanie zaufania przyjdzie jeszcze sporo popracować.

Natomiast nie w pełni uwierzyłem wtedy, gdy przedstawiciel PZB mówił o możliwości zabiegania przez naszego armatora o pasażerów, powiedzmy, niekonwencjonalnych, takich na których dotąd nie liczą żadne biura podróży, jak np. żyjących pod kołem podbiegunowym Lapończyków. Optyzm pana Klimkiewicza wydał mi się zdecydowanie przesadzony, choćby ze względu na nikłą liczbę tychże Lapończyków (40 tys. łącznie w 4 kra-

jach), mimo że chęć zabiegania o każdego potencjalnego pasażera — była godna pochwały.

Popatrzmy zatem na sprawę realnie.

Finlandia to mały kraj, liczący niecałe 5 milionów mieszkańców, z których niemal połowa mieszka w tzw. aglomeracji helsińskiej i w jej bezpośrednim sąsiedztwie, tzn. w Helsinkach, w dwóch miastach będących satelitami stolicy — Vantaa i Espoo oraz w położonych w niewielkiej odległości — Turku, Kotka i Lahti. Cała północ kraju począwszy od Oulu jest niemal zupełnie pozbawiona większych osiedli — jest to kraj przez większość roku skuty lodami, z długą nocą polarną.

Finowie, dzięki bardzo rozsądnej polityce wewnętrznej i zewnętrznej, a zwłaszcza dzięki umiejętności ułożenia sobie dobrych wielostronnych stosunków ze wszystkimi sąsiadami oraz w wyniku własnej przykładowej pracowitości osiągnęli, zwłaszcza w ostatnich kilkunastu latach, wysoki poziom życia. Ciężkie warunki klimatyczne, a także naturalna surowość przyrody, wśród której żyją, sprawia, że bardziej niż członkowie innych nacji tęsknią za słońcem i wszystkim co ono daje. Widomym znakiem tych tęsknot — co mnie uderzyło w Helsinkach — jest m. in. zwyczaj domalowywania drzewom cie-

ni farbą na asfalcie. Nawet o zmroku miejskie aleje robią wrażenie, iż oświetla je jakieś niewidoczne słońce. Inny taki znak to sklepy wypełnione niemal po brzegi wszystkimi darami afrykańskiej przyrody; to owoce południowe kupowane na co dzień w dużych ilościach.

Wszystko to nie jest w stanie Finom zastąpić prawdziwego kontaktu ze słońcem. Dlatego starają się jeździć na południe, choćby do Polski, gdzie zamiast skalistych brzegów znajdują piaszczyste plaże, gdzie lata bywają dłuższe i upalne, i gdzie jest tak wiele do zobaczenia w co najmniej stu miastach.

Trzeba jednakże pamiętać, że — po pierwsze Polska wcale nie jest jedynym krajem, leżącym na południe od Półwyspu Skandynawskiego, który chętnie gości fińskich turystów, a po drugie, nasza baza turystyczna, zwłaszcza w północnej części kraju, nie zawsze jest zachęcająca (nie mówiąc o ograniczeniach spowodowanych stanem wojennym). Co prawda, od pewnego czasu na naszą korzyść działa inny czynnik — a mianowicie recesja na Zachodzie. Nie ominęła ona również Finlandii (wg oficjalnych statystyk, jakie otrzymałem w Helsinkach inflacja osiągnęła tu w latach 1971—81 prawie 12 proc. i jej tempo bynajmniej nie maleje). Recesja sprawia, że coraz więcej Finów nie stać na to, aby lecieć po słońce na Majorce, a mimo aktywizacji lokalnych przedsiębiorstw turystycznych, proponujących urlop w kraju, nie chcą zrezygnować ze

słońca. Wybierają zatem bliższe plaże, choć mniej gorące niż na Lazurowym Wybrzeżu.

I w tym widzę szansę dla Jana Klimkiewicza, a właściwie dla armatora, którego on reprezentuje. Ale czy ta szansa ma jakiś związek z Lapończykami?

I oto znów spotykamy się z Janem Klimkiewiczem, tym razem w miejscu jego działania, czyli w Helsinkach, na doświadczeniu w towarzystwie ludzi, którzy całą problematykę będącą przedmiotem naszych wspólnych zainteresowań znają od podszewki. Nim wyruszymy zwiedzać miasto od jesiennych deszczów miasto, urządzamy krótką konferencję z udziałem przedstawiciela „ORBISU” i — co jest niewątpliwie wynikiem dyplomatycznych zabiegów przedstawiciela PZB w Helsinkach — także z udziałem sekretarza generalnego Zrzeszenia Fińskich Biur Podróży „AFTA”, wspomnianego już przeze mnie uprzednio pana Ake Lahtinen.

Jak te, kreślone latem z takim optymizmem perspektywy wyglądają dzisiaj, po upływie pół roku zabiegów o fińskiego pasażera oraz w obliczu nadziei na zmieszenie w niedługim czasie stanu wojennego? Pan Ake Lahtinen podkreśla — jak już wspominałem — że bardzo wiele zależy od rozwoju sytuacji w Polsce, choć przez delikatność — jak sądzę — tego tematu nie rozwija. Od przedstawiciela PZB mam jednak prawo oczekiwać wyczerpującej odpowiedzi, zwłaszcza, że armator bardzo serio przyjął jego zapewnienia, a linia dochodowa jeszcze nie jest, co dla przedsiębiorstwa, które ma kłopoty ekonomiczne nie może być obojętne. O Lapończykach, którzy mieli wypełniać nasz prom, tym razem ja — przez delikatność oczywiście — nie wspominałem.

Wysiłki przedstawiciela PZB w Helsinkach — jak się dowiaduję — zmierzają w dwóch kierunkach. Pierwszy to starania o właściwą pozycję naszego armatora na tutejszym rynku przewozowo-pasażerskim. A jest to rynek dość skomplikowany, nawet jak na warunki kapitalistyczne. W samej tylko Finlandii istnieje około 40 biur podróży, a przecież o fińskiego pasażera zabiegają nie tylko lokalne biura. Działają tu rozgałęziony system biur i organizacji turystycznych, z których największe są sfederowane w „AFTA”. W skład „AFTY” wchodzi również biuro podróży, Aseman Matkakeskus — Station Travel Center, które od czerwca br. przejęło od Oy Finnshipping starania o interesy PZB jako jej agent. Zmiana agenta PZB, która nastąpiła latem tego roku na pewno korzystnie wpłynie na wyniki linii, czego są już widoczne dowody. Ale na tym trudnym rynku nie jest łatwo, wszystko się zmienia jak w kalejdoskopie, przedstawiciel armatora musi więc...

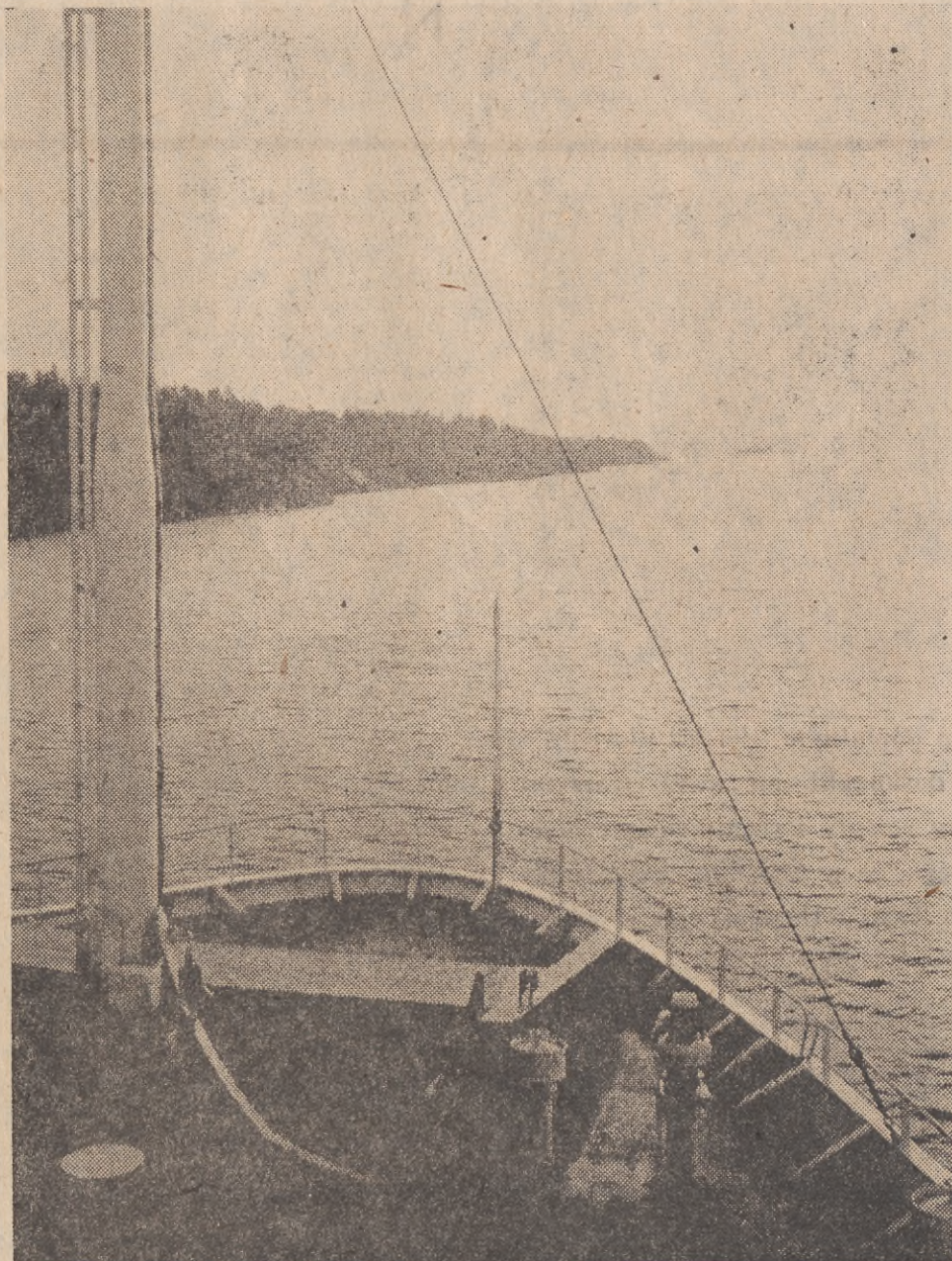
trzymać rękę na pulsie i reagować.

Nie wszystkie jego reakcje, jak do tej pory przynajmniej, są skuteczne. Co najmniej kilkanaście przykładów przytoczonych przez J. Klimkiewicza świadczy, że jest jakaś luka organizacyjna w samym organizmie przedsiębiorstwa. Powoduje ona, że wiele sygnałów przedstawiciela nie dociera do ośrodka dyspozycyjnego w kraju na czas, lub po prostu ginie gdzieś po drodze. Już samo podporządkowanie przedstawicieli zagranicznych takiej komórce organizacyjnej w dyrekcji, która w strukturze przedsiębiorstwa jest dość odległa od decyzyjnego centrum, wydaje się być nieporozumieniem. Ta niedobra sytuacja już nieraz w przeszłości doprowadzała, że interes firmy poważnie ucierpiał. I to jest na pewno jedna z pilnych spraw do załatwienia w dyrekcji PZB. Utrzymanie przedstawiciela przedsiębiorstwa za granicą to przecież spore koszty, również dewizowe. Dlatego jego informacje powinny być maksymalnie wykorzystywane dla zwiększenia operatywności, a co za tym idzie — zysków przedsiębiorstwa.

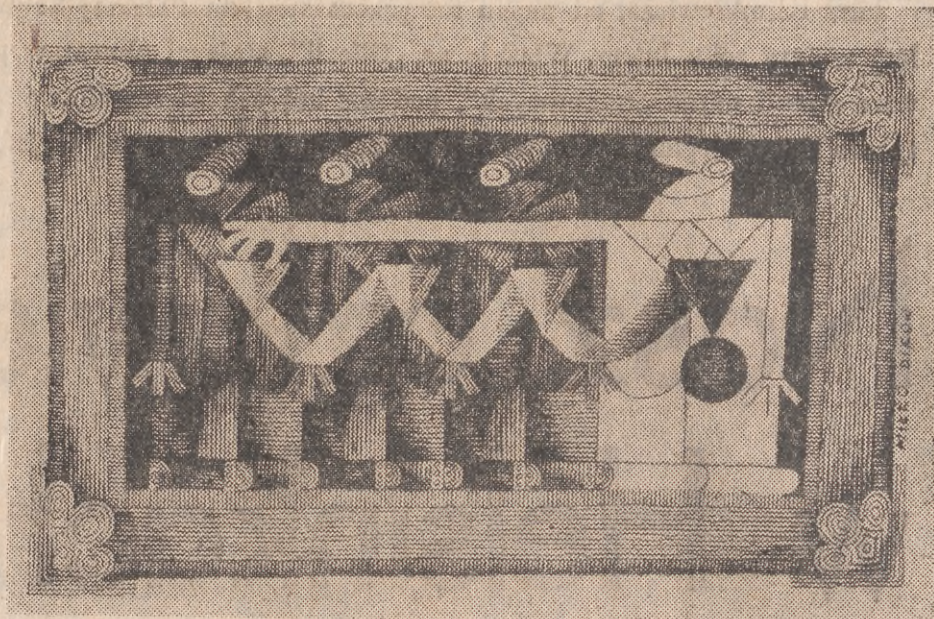
Drugi kierunek działalności przedstawiciela to szeroko pojęta popularyzacja Polski wśród miejscowego społeczeństwa. Tę działalność prowadził on w ścisłej współpracy z polską ambasadą w Helsinkach i polskimi konsularnymi, wspólnie działając z Towarzystwem Finlandia Polska, które ma swoje agendy w 19 większych miastach, a działalność prowadzi praktycznie na terenie całej Finlandii. Jedną z najpopularniejszych form tej działalności jest konkurs wiedzy o Polsce, nagradzany zniżkowymi lub bezpłatnymi biletami na nasze promy. Jak wynika z relacji pana Klimkiewicza — konkurs zyskuje coraz więcej uczestników. Coraz więcej Finów rzeczywiście interesuje się Polską, jej przeszłością i teraźniejszością, a zwłaszcza tymi problemami, które — mimo różnic ustrojowych — mamy wspólne. Dla nas, Polaków, Finlandia jest również krajem godnym zainteresowania i głębszego poznania. Myślę, iż to co robi „nasz” człowiek w Helsinkach dobrze służy zbliżeniu sąsiadów przez Bałtyk. Kołobrzeska Polska Żegluga Bałtycka ma prawo zapisać tę działalność po stronie swoich aktywów.

Fot. autora

(dokończenie w następnym numerze)



Skarpety i co więcej?



WIEJSZCIE DO HALLU Wydziału Humanistycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku jeszcze zamknięte. Barczysty „bramkarz” każe czekać przed drzwiami, mówi, że wpuszcza całą grupę. Widzów przed budynkiem niewielu. *Przyjdą na pewno!* — zapewnia. Chłopak nie jest rozmowny, dzięki kartce, którą dał mu kierownik teatru pozwala mi wcześniej wejść do hallu.

Na parkiecie ostatnie przygotowania do przedstawienia. Próbowane są światła, aktorzy ustawiają rekwizyty i... kadzą kadzidłem. Zajęli cały dół hallu i schody. Widzowie patrząc będą z góry. Właśnie wchodzi tylnym wejściem i obstepują poręcze. Gaśnie światło i rozpoczyna się przedstawienie. Jeden z aktorów wchodzi na środek parkietu, zapala znicz i siada przy nim po turecku. — *To ma być stwórca* — podpowiada ktoś, kto widział już spektakl. — *W maju zasmrodzili hall jakimś gazem — teraz lepiej, bo kadzidłem. Rozwijają się...*

Rozlega się głośnie muzyka i na parkiet wchodzi dziewczyna ubrana na czarno. Porusza ciałem. Gaśnie światło i spod sukienki dziewczyny wylaniają się gołe plecy kolejnego aktora. Nietypowy noworodek budzi się, próbuje wstać. Kobieta schodzi z parkietu. Trwa taniec noworodka. W pewnym momencie unosi on nogę do góry, chwytając ją reklamą, jakby to był karabin i naśladuje strzelanie. Zmienia się rytm muzyki i na parkiet wybiega tańcząc Dziewczyna „w bieli”. Noworodek zbliża się do niej. Osiągają porozumienie. Gaśnie światło i kończy się pierwsza część spektaklu.

— *Cały czas chodzi o narodziny człowieka, o fazy jego rozwoju biologiczne-*

go, społecznego — powie później kierownik teatru, Mirosław Glinecki. — Przedstawiamy kadry wyrwane z życia. Spektakl nazwaliśmy „Skarpety”. Czarne oznaczają zdradę, oszustwo, demony zła. Białe — zwiastują nadzieję na lepsze jutro, ruch Słońca, które się zatrzymało... (?)

Światła zapalają się ponownie, rozlega się głośnie muzyka i przedstawienie trwa dalej. Aktorzy grają teraz na tle dekoracji, obrazującej wielki śmietnik. Stoją prawdziwe kubły na śmieci, leżą porozrzucone listy i kartki pocztowe. Tło stanowią gazety i szmaty. Trwa rozpaczliwy taniec kilku postaci. Jest Słupiec, Inwalida, Kobieta w czerni. Zmienia się muzyka i ze schodów schodzi biała postać, przewijając oczy czarną przepaską. Tańczący motłoch bierze ją na ręce i kładzie na parkiecie. Ktoś zdejmując jej czarną przepaskę i rzuca obok. Ktoś inny zapala świecę. Kobieta w czerni przyjmuje postać krzyża, lecz ktoś silnym uderzeniem ręki łamie jego ramię. Znowu zmiana muzyki i trwa przedziwny taniec: na parkiecie pojawia się drugi „biały trup” z kawałkiem biało-czerwonego płótna w kształcie koła. Jedną z postaci podpala go.

— *Człowiek, który podpala to „koło”, opowiada się za nową rzeczywistością* — powie później Mirosław Glinecki. — *Poprzednia zdeprecjonowała się, stała się figurą okrągłą, bez wyjścia. Te wartości nosił Oszust. Tylko on nakłada czarną przepaskę i tylko on ma skarpety. Nie jest w stanie pokonać trudności, nie stać go na wyrzeczeniu, w przeciwieństwie do Słepców. Z niezadowolenia i buntu wyrasta pomnik. Ale znowu ktoś popętnia błąd i tamie krzyż. Ludzie dążą do*

nowych, lepszych wartości. Droga przed nimi jednak trudna i skomplikowana.

Taniec Słepców ustaje. Na schodach, ponad nimi, pojawia się tajemnicza postać i recytuje tekst, którego sens sprawdza się do pytania: czy warto było się narodzić? Ten sam tekst powielają inni aktorzy. Podchodzą do widzów z wyciągniętą ku nim dłonią jak na powitanie. Widzowie, do których się zwracają, odpowiadają im podobnym gestem.

Słepcy tworzą teraz zwartą grupę i „wyspiewują” podobny tekst. Po przeciwnej stronie hallu, gdzie odbywały się narodziny, jeden z aktorów zatacza białoczerwoną flagą kilka kół w powietrzu. Głośnie światła, muzyka cichnie i przedstawienie się kończy. Trochę oklasków i hall jest już prawie pusty. Pozostają tylko aktorzy. Czekam na rozmowę z członkami teatru „Stop”. Taką właśnie nazwę przyjął zespół studencki WSP ze Słupska. O refleksje pytam kolegę również zainteresowanego rozmową.

— *Włożyli sporo pracy, ambicje mają duże, ale czy widzowie zrozumieli o co im chodzi? Chyba za dużo dziwacznej symboliki w tym spektaklu. Co na przykład ma oznaczać palenie barwy narodowej? Ja odbieram to wprost. Przypuszczam, że większość widzów również. Oni to inaczej tłumaczą, ale przecież przedstawienie musi się tłumaczyć samo. Uznali swój spektakl za wyjątkowo ważny i nośny społecznie. Swoje intencje biorą za efekt. „Skarpety” robią już drugi rok...*

NA MNIE spektakl zrobił różne wrażenie. Ciekawie zaprojektowano scenografię. Ale spektakl jako całość jest mało zrozumiały. Mam poważne wątpliwości na przykład czy ktokol-

wiek z widzów zauważył w nim tytułowe skarpety i pojął, jakie one niosą przesłanie. I to palenie barw narodowych!

Aktorzy przyszli wszyscy. Trzy osoby — to studenci I roku, pozostali studiują na III i IV roku. Wszyscy z Wydziału Pedagogicznego. „Skarpety” zaczęli „robić” w październiku 1981 roku, ale ich pomysł rodził się w głowie Mirka Glineckiego już rok wcześniej. Chodziło mu o odtworzenie rzeczywistości. Dużo czytał i dużo myślał nad formą przedstawienia.

Przed „Skarpetami” były spektakle oparte na tekstach Jewluszki, Majakowskiego. Z przedstawieniem zrobionym w oparciu o tekst Różewicza pojechali na Przegląd Studenckich Teatrów Debiutujących do Kielc. Uplasowali się w środku długiej listy uczestników przeglądu. Ale to nie był teatr, o jaki im chodziło. A właściwie o jaki chodziło? — *Teatr studencki musi być aktualny i realny — mówi kierownik „Stopu”. — A czy ich teatr taki jest?*

Zapytałem czy zadowoleni są z tego co robią, czy wierzą że są rozumiani? Tak, są zadowoleni! — *Kiedy w czasie „namaszczania” podawałam widzom dłonie — czułam ciepły uścisk dłoni — mówi jedna z dziewcząt. — Byłam tym zaskoczona. Ale to mobilizowało. Czułam uścisk pojednania, braterstwa. Jestem pewna, że ludzie nas rozumieli. A ja pewny nie jestem.*

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Teatr Okolicznościowej Potrzeby „Stop” Studentów WSP w Słupsku. Spektakl pt. „Skarpety”. Reżyseria zespołowa. Muzyka: Andrzej Cholewa, Teresa Słimowska i Alina Błaszczak. Scenografia — Tadeusz Matwiejczak — wszyscy z WSP. Premiera 4 maja 1982 r.

POLEMIKI

Rozmowy z katem

Zawód kata był zawsze zawodem popłatnym, chociaż niechętnie widzianym przez tych, na których doskonalili on swój warsztat i rzemiosło. Poza tym kata i ofiarę różniły i różnić zawsze będą poglądy na życie. Piszę o tym dlatego, że w ostatnim czasie funkcji kata w stosunku do Słupskiego Teatru Dramatycznego podjął się Stanisław Miedziewski.

W swojej recenzji z „Don Juana” atakuje on nie tylko koncepcję przedstawienia i grę aktorów ale i koncepcję teatru, jaką od dwóch sezonów usiłuje realizować Paweł Nowicki — dyrektor artystyczny tego teatru.

Nie jest istotne, czy zgadzam się z tą koncepcją, czy nie, bowiem momentami odnoszę wrażenie, że recenzent atakuje sam teatr jako taki, podważając niejako sens jego istnienia (jeżeli się mylę, to dzięki Bogu).

Nie kwestionuję tu i nie mam najmniejszego zamiaru podważać predyspo-

zycji zawodowych (i erudycji) Stanisława Miedziewskiego, którego cenię i szanuję, niemniej jednak uważam, że jego atak na „Don Juana” jest nie pozbawiony obsesyjnej wręcz niechęci do tego, co nie odpowiada przynajmniej z koncepcją teatru recenzenta. Czasami wydaje mi się, że Stanisław Miedziewski posiada szablony, do którego co jakiś czas przykładają kolejne spektakle i jeżeli wzorki się nie zgadzają, to wtedy recenzent zmienia się w kata. Oczywiście, ma prawo do krytyki i krytykowany nie powinien się obrażać, jako że wykonują swą pracę pu-

blicznie i przedstawiają jej wynik pod ocenę publiczną.

„Don Juan” to sztuka o wolnej myśli, którą ten stary „libertyn” Moliere tak bardzo ukochał, i której wyraz dał m.in. w tej komedii. Swobodna — kompozycja bez zachowania klasycznej jedności, przemieszczanie elementów realistycznych z fantastyką sprawiają, że realizacja sceniczna tego tekstu jest trudna i miała z nią kłopoty nawet renomowane teatry.

Słupska realizacja nie odbiega (jak sądzę) od normy. Nie jest to arcydzieło, ale i nie jest to spektakl „położony”, jak wynikałoby z recenzji Stanisława Miedziewskiego.

Widziałem „Don Juana” trzy razy i za każdym razem zauważyłem korzystne zmiany związane nie tylko z podaniem tekstu przez aktorów, ale i dynamiką spektaklu.

Cezary Nowak i Jarosław Dunaj wiedzą co mówią i — co jest bardzo ważne — wiedzą już, jak należy ten tekst mówić. Co by się nie pisało o stroju krepującym rzekomo Renatę Berger jest to aktorka znakomita, której nie zawadza „rąbek u spódnicy” i która doskonale wie, w jakim celu znalazła się na scenie. Wie o tym również Elżbieta Wórcin, która dała się już poznać słupskiej publiczności nie tylko w „Don Juanie” ale i w monodramie „Postrzyżyny” wg Hrabala wyreżyserowanym przez Jana Polaka.

Tak więc sądzę, że jest „Don Juan” spektaklem dynamicznym i czytelnym.

Checiałbym jednocześnie przypomnieć p. Stanisławowi Miedziewskiemu, że koncepcja Teatru recenzenta nie musi być zgodna z koncepcją Pawła Nowickiego, chociaż obydwa są absolwentami tej samej szkoły (PWSTiF Łódź).

Dlaczego bronię tego teatru i będę bronił nie tylko zresztą przed KATEM.

Otóż czynię to z powodów zasadniczych.

Teatr spełnia i spełnia pewną funkcję w prawidłowo funkcjonującym społeczeństwie. Funkcja ta, tak mało jak gdyby istotna urasta do rangi problemu w sytuacjach, gdy społeczeństwo pozbawione wpływu na kształtowanie swojej osobowości dostrzega nagle, że ta ostatnia możliwości tzn. teatr, który do tej pory kreował pewne mity utożsamiane przez ogół jako własne, jedyne i niepowtarzalne — została mu odebrana (vide: „Dziady”, K. Dejmek, 1968). A jak bardzo związani jesteśmy z teatrem spełniającym w pewnym sensie rolę „przechowalni” świadomości narodowej nie trzeba chyba mówić. Związka ostatnio.

Bywało w Polsce różnie, ale nawet wtedy, gdy Polska nie była Polska, teatr obok literatury był tym co nas jednoczyło, pozwalało utrzymać naszą osobowość i tożsamość narodową. Przykładów chyba nie trzeba.

Teatr słupski jest teatrem młodym, istniejącym dopiero od kilku sezonów. Musi upłynąć w Słupie dużo wody zanim nastąpi pełna integracja zespołu, aby również aktorzy zrozumieli, że „prowinacja” też „czuje” teatr i że nie działają w próżni. Musi wytworzyć się pewna tradycja, a może i „nawyk”, chodzenia do teatru w społeczeństwie słupskim.

Paweł Nowicki mógłby na pewno przytoczyć więcej argumentów na obronę swojego teatru i swojej koncepcji. Ale wydaje mi się, że nie musi. Teatr obrońni się sam.

Wracając do KATA. Może dyrektor Nowicki zaproponuje swojemu koleśce po fachu realizację jakiegos spektaklu w swoim teatrze. Wtedy Kat zmieni się w ofiarę.

A ja zostanę KATEM.

STANISŁAW SOSNOWSKI

Korespondencja z Buchary

Samarkanda — muzeum olśniewających, znakomicie zachowanych zabytków kultury materialnej. Chiwa — jeden z najstarszych grodów radzieckiej Azji Środkowej. Bucharę — dwa, trzy tysiące lat liczące miasto wyrosłe w samym środku pustyni Kyzylkum.

Miasto na pustyni

Wybieram instynktownie to trzecie. Może dzieje się tak za sprawą rozlicznych legend krążących o Bucharze? Może to magia nad podziw gęsto zaludnionej (ok. 150 tys. mieszkańców), życiodajnej oazy na dzikim, prawie nie tkniętym przez człowieka obszarze pustynnym? A może po prostu urok niewiadomego?

Historia Buchary jest tak pogmatwana, że żaden z historyków nie potrafi nawet w przybliżeniu określić daty jej powstania. 2-3 tys. lat temu wiodły przez nią ważne szlaki handlowe do najstarszych cywilizacji świata. W ciągu swych długich dziejów notowała ona — podobnie jak położona na zachodzie pustyni Samarkanda — okresy wzniośłości i upadków, co parę dziesięcioleci przechodząc z rąk do rąk.

Czas prawdziwej świetności przeżyła niekoronowana stolica Azji Środkowej w IX-X w., za panowania dynastii Samanidów. Była wtedy znaczącym centrum handlu, nauki, sztuki i rzemiosła artystycznego. Ciesząc się renomą na całym Wschodzie biblioteka bucharska liczyła ponad dziesięć tysięcy rękopisów. Działali tu i tworzyli wówczas wspaniali poeci średniowiecza: Rudaki i Dahiki, znany historyk Narszahi, a przede wszystkim światowej sławy filozof i lekarz Awicenna — Ibn Sina zwany, znawca dzieł Arystotelesa, Euklidesa, Ptolemeusza i Galena, autor „Kanonu medycyny”, który do końca XVIII w. stanowił podstawę wiedzy lekarskiej zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie (także w Polsce). O bogactwie i przepychu miasta może świadczyć fakt, iż płacono ono Arabom największy haracz spośród podbitych grodów. Słynęło z wyrobu delikatnych tkanin jedwabnych i wełnianych, szali przetykanych złotem, przepysznych dywanów, pięknej biżuterii srebrnej i złotej, misternie wykonanych przedmiotów z drewna i skóry.

Od XIX w. największy dochód emirowi i jego namiestnikom bęgom przynosiły karakui i bawelna. W 1920 r. urwała się raptownie ta struga dirchemów. Ostatni z emirów Buchary uciekając przed burzą rewolucji 1917 r. do pobliskiego Afga-

nistanu, zabrał ze sobą wszystkie (dokładnie milion) owiec karakułowych.

Dla młodej republiki uzbeckiej oznaczało to niemal ruinę gospodarczą. Organizację gospodarki trzeba było zaczynać od podstaw. Początki — jak wszędzie — były trudne. Dziś Uzbekistan ma przeszło 6 mln owiec karakułowych. Nie jedynie to oznaki postępu, jaki można tu zaobserwować z dystansu minionych 62 lat.

Bucharę jest dziś sporym ośrodkiem przemysłowym z licznymi oczyszczalniami bawełny, zakładami futrzarskimi i jedwabniczymi, kombinatem materiałów budowlanych i olbrzymimi złożami gazu ziemnego w sąsiedniej miejscowości Gazli.

Bucharę jednak to przede wszystkim

miasto — muzeum

Ani krzty przesady. Co krok — zabytek klasy „0”, objęty specjalną opieką UNESCO.

Daliby sobie i bez niej radę ambitni bucharyjczycy. Przykład pierwszy z brzegu. W lipcu 1980 r. przypadało 1000-lecie urodzin Awicenny, a ich miasto miało być miejscem światowego sympozjum poświęconego temu wybitnemu uczonemu. Byłem wtedy w Bucharze. Jej mieszkańcy nie zasypywali gruszek w popiele. Gdzie nie spojrzeć — wrzała ożywiona praca konserwatorska Komitetu Ochrony Zabytków.

Prawdę powiedziawszy, roboty było wówczas i nadal jest jeszcze wiele. Nie dlatego, iżby w Uzbekistanie nie przejmowało się dotychczas zabytkami. Bardziej z tego prostego powodu, że wszędzie ich pełno, zwłaszcza tu, w Bucharze. Przy każdej uliczce, w każdym zaułku, na każdym placu i skwerze — meczety, medresy (wyższe szkoły teologiczno-prawnicze), kopulaste grobowce, lśniące w promieniach słońca turkusową glazurą i kompletnie pozbawione okien żółtobure prostokąty glinianych domów. Dostojnie nie wiadomo, w którym kierunku wzrok zwrócić, co podziwiać! Może właśnie z tego powodu — za sprawą nad podziw

zwartej zabudowy, niezależnie od stylów i epok historycznych — Bucharę tak wielce różni się od osławionej Samarkandy?

Oto prześliczny minaret Kaljan z 1127 roku, który przetrwał najazd Mongołów podobno tylko dlatego, że... zauroczył samego Dżyngis-chana. Oto 3 sławne medresy: Ulug-bega, Abdullaziza-chana i Mir-Arab z XV i XVII w. Albo — plac Ljabi-chauz z bezcennymi wprost dobrami kultury materialnej: meczetem i medresą Diwan-begi oraz medresą Kukeldasz. Albo, — opisywane w „Azji odmienionej” E. E. Kische kopulaste bramy.

Albo — Arku, niedostępna twierdza emira Buchary, której świetny opis pozostawił jej honorowy gość — gen. Bronisław Grąbczewski. Albo — drewniany (!) meczet Bolo-chauz, czy wręczcie curiosum na skalę światową: mauzoleum Ismaila Samanida z 907 r., jakby efermeryczna budowla, z różnych stron wywierająca rozmaite wrażenia kolorystyczne, opierająca się zębowi czasu...

Słoń a sprawa polska...

Czy w tym odległym, egzotycznym dla nas kraju można spotkać ślady związków z Polską? Okazuje się, że tak!

Żeby niedaleko szukać przykładów: wskazane mi przez prof. W. P. Szczegółowa z Taszkienckiego Obserwatorium Astronomicznego więzy naukowe najwybitniejszego uzbeckiego astronoma Ulug-beka z Heweliuszem.

Przykład świeższej daty (XIX-XX w.): odkrycie grobu Tamerlana przez zesłanego na Sybir naszego rodaka — Bronisława Grąbczewskiego.

Opis zaczerpnięty z naszej literatury: „To właśnie na placu przed mauzoleum grali hejnał krakowski w 1942 r. żołnierze polscy z opowieści Ksawerego Pruszyńskiego „Trębacz z Samarkandy”. Grali na prośbę starców, którzy powiedzieli im, że ich przodkowie podczas najazdu na daleki kraj, zwany Lechistanem, w pięknym i bogatym mieście zabili strzałą z łuku trębaczę zwołującego lud na modlitwę. Za ten czyn miała odpłat ciężać nad nimi kara niebios, dopóki trębacz z Lechistanu nie odegra... w dawnej stolicy Timurydów niegdyś przerwanego hejnału...”

I jeszcze kilka aktualnych poloniców. Sporo Polaków przewinęło się w czasie II wojny światowej przez te strony. Pozostali po dziś dzień jednostki. Pracują w swoich warsztatach rzemieślniczych pod uzbeckimi nazwiskami.

Nie wstydzą się swojego pochodzenia — ale w miarę upływu czasu przestali już po prostu myśleć kategoriami Polaków. Gdyby rzeczy miały się inaczej, słowo „Polsza” nie wzbudzałoby tu tyle emocji. W trakcie krótkiej w sumie wędrówki „juwenturowskiej” po Bucharze nie napotkalbym aż tak wielu Uzbeków — jak Rustan Abdullajew czy Oleg Kurtykin — władających cudowną polszczyzną, a na dodatek dysponujących w swoich mieszkaniach kilkusettomowymi (!) bibliotekami naszej rodzimej literatury. Ludzie z zupełnie przeciwieśnamiennych sfer kulturowych i językowych, którzy sami nie potrafili wyjaśnić źródeł swojej fascynacji ojczyzną Mickiewicza, bo nigdy jej nie widzieli na własne oczy...

JERZY LISSOWSKI

Z muzycznej pięciolinii

Kolejny koncert symfoniczny Słupskiej Orkiestry Kameralnej, który odbył się 18 listopada był prawdziwym, „czarnym piątkiem”. Już dawno orkiestra tak źle nie grała. Rażące błędy rytmiczne, różne wpadki poszczególnych instrumentów, brak czystości intonacyjnej, brak wszelkiej dyscypliny był zapewne wynikiem zbyt małej liczby prób. Polska Orkiestra Kameralna Jerzego Maksymiuka składająca się właściwie z samych solistów, reprezentująca najwyższy poziom artystyczny poświęca na przygotowanie utworu bardzo dużo wielogodzinnych prób. Nasza orkiestra — młoda bo przeciętny wiek muzyków nie przekracza 25 lat, składająca się w dodatku z muzyków o średnim cenzusie — po 2 próbach prezentuje utwór. Jest to lekceważenie słuchaczy a także... samej orkiestry, nie mówiąc już o tym, że podważa to autorytet zespołu jako instytucji artystycznej.

Na moje zapytanie, skierowane do jednego z członków orkiestry — „Dlaczego dzisiaj tak źle gracie?” — odpowiedział: — „Tak gramy, jak nam kazano”. I słusznie, nie wiem, na co liczył dyrygent, Jan Poltowski, prezentując niedopracowane utwory. Mnóstwo niepotrzebnych, chaotycznych ruchów, brak koncepcji artystycznej, przesadne wysoki dynamiczne i niedokładne wyczytanie partytury złożyły się na produkcję bardzo nieciekawą. Wystąpiły one bardzo jaskrawo w Serenadzie J. Brahmsa, w Uwerturze „Tytus” W. A. Mozarta i w akompaniamencie do koncertu skrzypcowego G-dur KV 216 W. A. Mozarta. Wykonawczynią koncertu była Asa Konishi-Jankowska Japonka, która grała błodo, niepewnie.

26 listopada odbył się pierwszy koncert dla maluchów. Pomysł to znakomity. Wykonano baśń muzyczną „Piotruś i wilk” Sergiusza Prokofiewa. Orkiestra towarzyszyła dziecięcy zespół baletowy Ogniska Baletowego z Olsztyna. Każda postać występująca w baśni ma swój przewodni motyw w orkiestrze. W ZSRB baśń jest wykonywana w ten sposób, że na początku wychodzi każda postać, a orkiestra gra jej odpowiednik w muzyce. Nie wiem z jakich powodów zaniechano tego u nas. Taka koncepcja zwraca uwagę dzieci nie tylko na fabułę, ale i na muzykę, uwalniając dzieci, a chyba zamysłem tego rodzaju koncertów... jest właśnie umuzykalnianie dzieci w nysł ludowego porzekadła: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość traci”.

29 listopada w pięknej, stylowej sali kameralnej im. K. Szymanowskiego w Zespole Szkół Muzycznych, STSK zorganizował pierwszy koncert, który jest szansą dla Zatorza i młodzieży tych szkół. Solistą koncertu był Keri Nakano — Japończyk, absolwent Akademii Muzycznej w Warszawie w klasie prof. Lidii Kozubek. W programie usłyszeliśmy fantazję chromatyczną i Fugę J. S. Bacha, Sonatę f-moll, „Appassionatę” L. van Beethovena i VII Sonatę B-dur Sergiusza Prokofiewa. Keri Nakano operuje bardzo biegłą techniką, natomiast brak mu jeszcze głębi i odczucia stylu. W Bachu swiergotliwy sposób interpretacji wybitnie nie zgadzał się ze stylem wielkiego polifonisty. Natomiast sonata Beethovena chwilami była zbyt afektowana. Najlepiej wypadła sonata Prokofiewa, gdzie na czoło wysuwa się uporczywy ruch rytmiczny i problemy techniczne. Również dobrze wypadła improwizacja na tematy japońskie.

HELENA BEZEG



Sztuka witrażu

W Baszcie Czarownic — salonie słupskiego Biura Wystaw Artystycznych otwarta została wystawa witraży Elżbiety i Andrzeja Bednarskich. Artysty są absolwentami Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Toruńskiego. Witraże — to jedna z dziedzin ich działalności; upra-



wiają ponadto malarstwo, rzeźbę, zajmują się organizacją wystaw.

Witraż — to wspaniała sztuka o wielkich i dawnych tradycjach, ciągle żywych. Zajmował się nimi np. Stanisław Wyspiański.

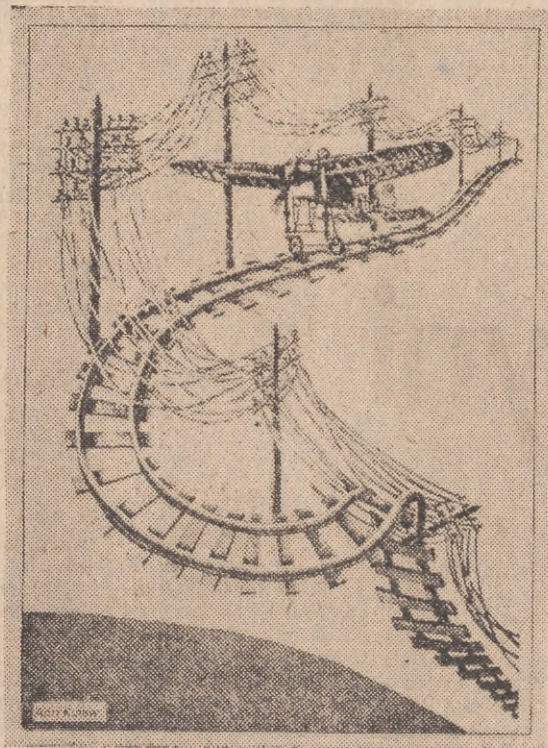
Żałujemy, że w „Zbliżeniach” nie można odtworzyć pełnej gamy kolorów tych dzieł. Możemy natomiast gorąco zachęcić do odwiedzenia wystawy.

Fot. Jan Maziejuk

Czerwone światło dla pasażerów

„Poznać zwyczaje PKP i... ruszyć w drogę pieszo” o słuszności tego na pozór absurdu stwierdzenia miało okazję przekonać się w piątek, 3 grudnia kilkuset podróżnych chcących dojechać pociągiem w godzinach popołudniowych z Koszalina do Kołobrzegu. Niespodziankę, którą „zgotowała” im kolej można porównać jedynie z perfidnym psikusem, jakiego może splotać człowiek bez odrobiny wyobraźni i odpowiedzialności.

475 minut spóźnienia na 12 kilometrach



Każde na swój sposób niezwykle zdziwienie rozpoczyna się zazwyczaj normalnie. Tak też było w ów piątek, kiedy to punktualnie o godzinie 15.27 z dworca w Koszalinie wyjechał pociąg osobowy do Goleniowa. Celem podróży większości pasażerów było pierwsze miasto na trasie — Kołobrzeg, do którego zgodnie z rozkładem pociąg dojeżdża w niecałą godzinę.

Na odcinku do Ustronia Morskiego — ostatniego przystanku przed Kołobrzegiem, podróż przebiegała bez żadnych nadzwyczajnych zdarzeń. Dopiero tu, na malej stacyjce zdiwili stałych podróżnych (a więc ludzi najlepiej zorientowanych w rozkładzie jazdy PKP) widok stojącego na jednym z torów, pociągu pociągów relacji Warszawa — Kołobrzeg. Planowo powinien on zakończyć podróż przed czterema godzinami. Zdziwienie przetrząsało się w obawę co do punktualności przyjazdu do Kołobrzegu utwierdzały zdawkowe relacje podróżnych z Warszawy, przesiadających się na pociąg do Goleniowa.

Zdenerwowana starsza kobieta z pękata skórzaną walizką ciskała pierwsze gromy na PKP.

— Czy to nie jest draństwo? Stoimy w tym Ustroniu od wpół do pierwszej. Wcześniej przed Kołobrzegiem na torach zepsuta się jakaś maszyna kolejowa i przejazd jest zablokowany. Na początku kolejarze mówili nam, że musimy trochę poczekać. I tak to się przedłużało do czterech godzin. Podobno niedługo pojedziemy...

Mija pierwszy kwadrans postoju. Dwóch młodych mężczyzn okazuje wyraźne oznaki zniecierpliwienia.

— Ty, Władku idźmy do zawiadowcy zobaczyć co jest grane. A jak będzie coś nie tak, to idźmy na stop. Na szosie złapiemy okazję i tak będziemy szybciej w Kołobrzegu. Tu jeszcze chyba z godzinę przyjdzie czekać...

Wychodzą z wagonu. Po chwili widać ich na szosie do Kołobrzegu jak usiłują zatrzymać któryś z przejeżdżających samochodów.

Zapada zmierzch. Już prawie czterdzieści minut opóźnienia. Na szosie spora grupka ludzi. Samochody jednak zatrzymują się bardzo rzadko. Niektórzy decydują się na pieszą wędrowkę. Z Ustronia do Kołobrzegu jest 12 kilometrów...

Po godzinie postoju zdenerwowanie udziela się większości pasażerów. Kobieta kołysze na kolanach małe śpiące dziecko. Niecierpliwie spogląda na zegarek. Ponagla męża.

— Idź, zapytaj, kiedy w końcu ruszymy. Przecież Piotruś jeszcze nie jadł...

Na sąsiednim siedzeniu matka próbuje zająć łapaniem orzechów dwoje znużonych dzieci.

— Mamo, dlaczego jeszcze stoimy? Ja już nie mogę, kiedy pojedziemy?

— Czekaj chwilę, zaraz pojedziemy.

Kilka minut po szóstej. Dwie godziny

oczekiwania. Dla podróżnych z pociągów już sześć.

Wśród pasażerów szybko rozchodzi się wieść o szczegółach awarii, która zatrzymała ich w Ustroniu. Wiadomo, że w jednej z maszyn torowych, tzw. ubijaczce urwała się oś. Kolejowa ekipa ratownicza stara się ją holować do Kołobrzegu.

W pomieszczeniu zawiadowcy stacji spora grupka zdenerwowanych ludzi.

— Panie, zrób pan coś, do diabła ciężkiego! Nie będziemy tu czekać do rana! Co z pana za zawiadowca?

— A co ja tu mogę poradzić...

— Dzwon pan po jakieś autobusy do PKS czy MPK. Przecież zapłacimy.

— Eee tam, i tak nie przyjadą...

— Spróbuj pan przynajmniej.

Przysłuchując się telefonicznym rozmowom zawiadowcy z Ustronia ze stacją w Kołobrzegu łatwo wywnioskować, że nikogo na kolei nie stać na jakąś sensowną decyzję. Nikt nie wie bowiem, gdzie jest uszkodzona ubijaczka. Jest gdzieś niedaleko Kołobrzegu, ale konkretnie... Tzw. ekipa ratunkowa zapomniała „drobiazgu” — radiotelefonu. Zawiadowca proponuje, żeby ktoś z Kołobrzegu pojechał... taksówką i sprawdził gdzie jest ubijaczka.

Maszyniści z lokomotywy warszawskiego pociągu proszą o rozkaz wyjazdu.

z Ustronia w stronę uszkodzonej maszyny. Proponują zawieźć ten nieszczęsny radiotelefon. Zawiadowca nie zgadza się. Dochodzi do krótkiej kłótni.

Komentarze podróżnych:

— Takiego dziadostwa to ja jeszcze nie widziałem jak wyje.

— Kochana pani, przecież to są niebezpieczni szaleńcy...

Zawiadowca udaje, że nie słyszy.

Niektórzy wierzą jeszcze, że uda się podsunąć jakieś rozwiązanie i starają się myśleć za ludzi w kolejarskich mundurach.

— A nie można się cofnąć i pojechać przez Białogard?

— Nie, bo w Mścicach czeka już od dawna następny pociąg...

— Jak to?... wystąpiście na trasę kolejny skład z Koszalina wiedząc, że „uwięzicie” ludzi tak samo jak i nas! To przecież skandal i jawna kpina.

— Panie zawiadowco, przecież do Podczela trasa jest wolna. Puść pan pociąg przynajmniej tam. Stamtąd już jeżdżą czerwone autobusy. To przecież tylko trzy kilometry od miasta.

— Nie mogę. Musi być zgoda dyspozytora dyrekcji ze Słupska.

— Z tego widzimy, że pan tu jest zupełnie niepotrzebny, bo pan niczego nie może.

W dyskusjach z zawiadowcą najbardziej aktywne są kobiety... Mężczyźni starają się zachować spokój. W wagonie na spokojnie oceniają sytuację. Minęła już trzecia godzina postoju.

Można zrozumieć, że tego typu awarie zdarzają się, ale żeby w takiej sytuacji nic nie robić... Przecież to jest jaskrawy przykład kompletnej bezradności. Gdybym wiedział, że tak nas wyrolują to poszedłbym pieszo. Już bym był dawno w domu. Teraz to już naprawdę nie wiadomo co robić. Kolejarze radzą tylko żeby czekać. Ale jak długo?

Minęła ósma. Rozeszła się wieść, iż pociąg wkrótce ruszy. W chwilę później nowa informacja: na stacji w Kołobrzegu przewróciła się ubijaczka...

Godzina 20.25. Na semaforze zapala się oczekiwane od wielu godzin — zielone światło. Wreszcie można jechać dalej.

Przed godziną dziewiątą widać wreszcie peron w Kołobrzegu. Z megafonu rozlega się krótka monotonna zapowiedź: „opóźniony pociąg z Koszalina do Goleniowa wjechał na tor przy peronie drugim”. Pasażerowie pociągu z Warszawy po prawie ośmiu godzinach spóźnienia (a w języku PKP po 475 minutach), nie doczekali się nawet słowa „przepraszamy”...

JERZY SZYCH

Tylko dla odważnych

c.d. ze str. 4

wzajemnych usług w ramach zrzeczenia (dobry przykład daje zrzeczenie działające przy szpitalu psychiatrycznym w Słupsku). Poza tym zrzeczenie ma prawo zaciągnięcia odrębnego kredytu w banku na uzbrojenie terenu, który po zakończeniu prac będzie zwrócony przez Urząd Miejski. Korzyść jest więc obopólna.

Prócz służby zdrowia zorganizowali się już pracownicy „Famarolu”, „Alki”, Słupskich Fabryk Mebli, „Kapeny”, ZDZ, kolejarze, nauczyciele, plastycy. Podobne zrzeczenia powstają wkrótce w innych zakładach. Drzewiarze podjęli się budowy domków z drewna jako for-

my budownictwa najtańszego, z surowca dotychczas nie wykorzystywanego — co może być wzorem do naśladowania.

Kredyt bankowy...

Jest dla większości głównym źródłem finansowego zabezpieczenia inwestycji indywidualnych. Otrzymać go może praktycznie każda pracująca osoba, która nie posiada domu lub mieszkania własnościowego. Wysokość kredytu, ustalana na podstawie zatwierdzonego przez UM projektu szczegółowego inwestycji i wartości kosztorysowej, wynosi 1,2 mln zł na budynki wolno stojące i 1,5 mln zł w zabudowie zwartej, które — uznano za oszczędne budownictwo jednorodzinne — traktowane są preferencyjnie. Kredyt oprocentowany na 4 proc. w stosunku rocznym rozłożony zostaje na 120 rat kwartalnych (na 30 lat). Spłata jego rozpoczyna się po 3 latach od daty przyznania. Warunkiem podstawowym udzielenia pożyczki na budowę domu jest zgromadzenie wkładu własnego w budowę (wynoszącego 30 proc. wartości kosztorysowej domu wolno stojącego i 20 proc. w zabudowie zwartej). Wkład własny mogą stanowić zakupione materiały budowlane, zaawansowanie prac na budowie lub własna gotówka zgromadzona

na książeczkach oszczędnościowych (także mieszkaniowych). Jeśli sytuacja materialna pożyczkobiorcy nie stanowi dostatecznego zabezpieczenia spłaty kredytu — bank może zażądać dodatkowego poręczenia dwóch osób.

Przedstawione zasady udzielania kredytu obowiązują obecnie. Coraz powszechniej mówi się jednak o nowym, znacznie korzystniejszym, projekcie pomocy finansowej państwa dla prywatnych inwestorów budownictwa jednorodzinnego. W dyskusjach postuluje się m.in. zwiększenie kwoty kredytowej, wydłużenie okresu jej spłaty, obniżenie oprocentowania.

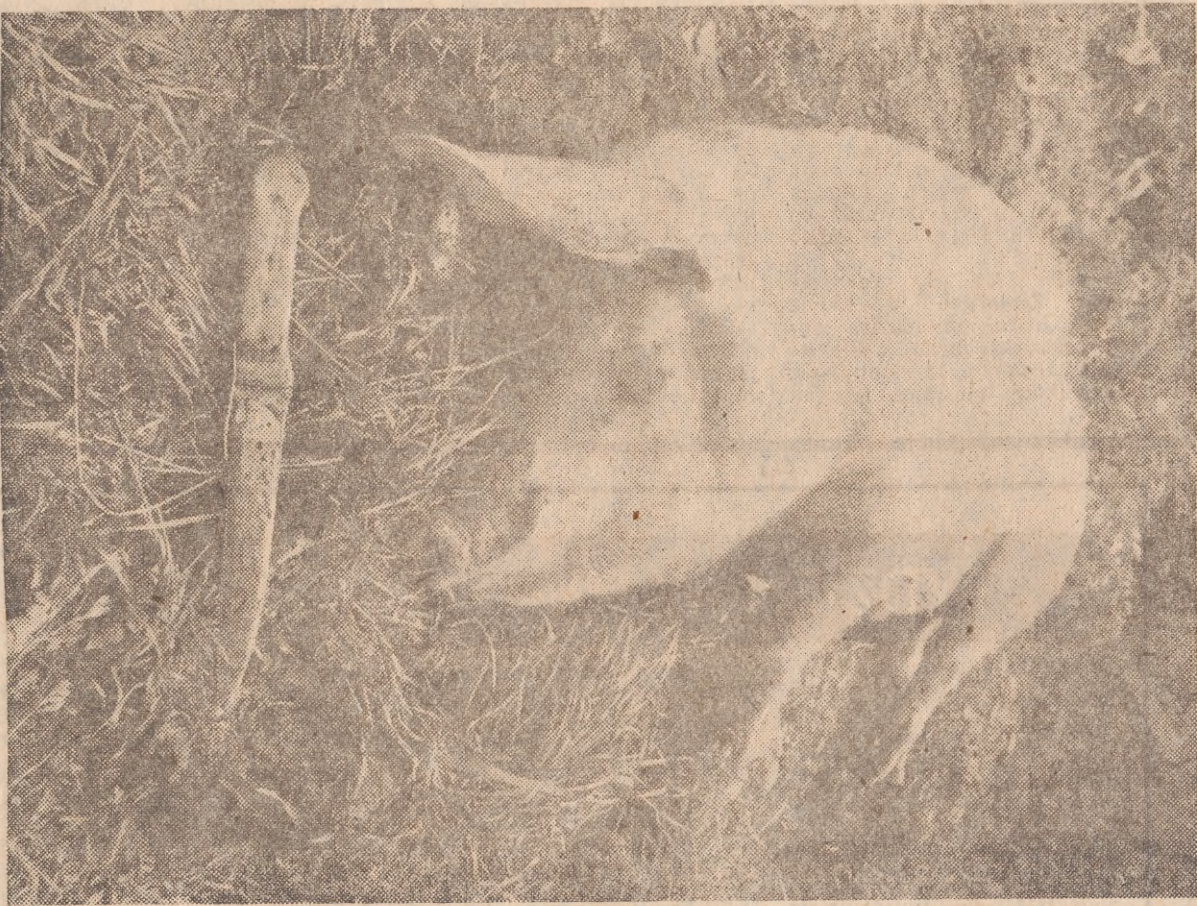
Na razie indywidualnemu inwestorowi może i powinien pomóc również zakład pracy przez: udzielenie pożyczki i jej częściowe umorzenie, a także świadczenie usług przy budowie, np. transport, udostępnienie sprzętu, niektórych materiałów budowlanych (jeśli zakład takowe posiada).

Zaopatrzenie w materiały budowlane i potrzebny sprzęt pozostaje głównie w gestii władz miejskich i wojewódzkich. Obecnie jest to kwestia generalnie niezałatwiona, choć władze obiecują jej stopniowe rozwiązywanie. Na razie GS

„SCH” niewiele może zaoferować. Poza cementem i gazobetonem, brakuje przede wszystkim cegieł oraz wszelkich materiałów izolacyjnych (papy, lepiku, styropianu). Nie powiedziało się też próba otwarcia w mieście przy jednym z przedsiębiorstw budowlanych wypożyczalni sprzętu. Nie zorganizowano jak dotąd w województwie punktu poboru kruszywa budowlanego na wyłączenie potrzeby budownictwa jednorodzinne. Z tym są ciągle kłopoty. Pewne wyjście z kryzysowej sytuacji zaopatrzeniowej znaleźć można we własnej zaradności i pracy (np. we własnej produkcji pustaków, zastępujących w znacznej części cegły) oraz w rzemiośle, które już podjęło się produkcji elementów potrzebnych w budownictwie.

Na pytanie: „czy przeciętnie zarabiający obywatel ma szansę ucieszyć się z kombinatorstwa, wybudować własne „M”, korzystając ze stwarzanych przez państwo udogodnień?” — kierownik Wydziału Geodezji i Gospodarki Terenami UM, Władysław Płonka odpowiedział: „tak, pod warunkiem, że będzie pracowity, a przede wszystkim odważny”...

LEONARDA ULJANICKA



Zdjęcia te (prezentowane w słupskim Klubie MPiK, na dorocznej wystawie dorobku Słupskiego Towarzystwa Fotograficznego „STF 82”) razić mogą uczucia estetyków. Są brutalne. Ale — takie jest właśnie życie, i taki sposób pozyskania żywności w wielu gospodarstwach wiejskich. Nie pochwalamy zresztą powszechności własnego uboju, przy ogromnym niedoborze mięsa na rynku. Ale schabowy na talerzu — pozwala największemu estecie zapomnieć o uprzedzeniach...

Fot. Mirosław Włodkowski (STF Słupsk)



Mistrzowie hodowli

7 grudnia br. na uroczystym spotkaniu podsumowano wyniki dziewiątej edycji konkursu o tytuł „Mistrza Produkcji Zwierzęcej” w woj. słupskim. Głównym organizatorem jest Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Strzelinie.

W uroczystości uczestniczyli laureaci konkursu, przedstawiciele władz wojewódzkich, prezes WK ZSL w Słupsku — Marian Adamiec, przewodniczący WRN — Jerzy Miecznikowski, wicewojewoda słupski — Stanisław Januchta a także dyrektorzy i prezesi jednostek gospodarczych zajmujących się skupem produktów zwierzęcych.

Tytuł mistrza województwa w kategorii produkcji żywca wieprzowego zdobył Zdzisław Bielas z Głębina. Drugie miejsce przyznano ex aequo Janinie Klimas z Reblinka i Zygmuntowi Formeli z Nowej Wsi Lęborskiej. W kategorii producentów żywca baraniego i wełny najwyższą klasyfikację osiągnął Bolesław Stepczak z Wykosowa. Drugie miejsce zajęli: Zdzisław Bartkowiak z Marszewa i Bolesław Dziwiątak z Domistawia. W produkcji mleka najlepsze wyniki osiągnęła Regina Roman z Warcina (zdobyła ona także tytuł wicemistrza kraju). Drugie miejsce przyznano Janowi Stefaninowi z Boleszewa i Julii Cho-

mie z Żarnowska. W kategorii produkcji żywca wołowego przyznano trzy równorzędne trzecie miejsca Julianowi Wiąskowi z Trzbielina, Mikołajowi Gliwie z Miłocie i Genowefie Lewickiej z Bobęcina.

W konkursie, w którym oceniono wyniki produkcyjne uzyskane w 1981 r. uczestniczyło 998 rolników oraz 27 jednostek spółdzielczych. Używając języka sportowego najsilniej obsadzonymi konkurencjami były kategoria produkcji mleka (432 uczestników) i produkcja żywca wieprzowego (407).

Jak stwierdza dyrektor WOPR — Mieczysław Borowczyk, konkurs wykazał, że coraz częściej intensyfikacją produkcji rolniej zainteresowani są młodzi rolnicy. Niektórzy, po stosunkowo krótkim okresie gospodarowania, osiągnęli bardzo dobre

wyniki. Przykładem może tu być chociażby Tadeusz Orzeszko z Chocielewka (III miejsce w kategorii produkcji żywca wieprzowego), który rozpoczął gospodarować na rok przed ogłoszeniem konkursu.

W dyskusji głos zabierali rolnicy. Pod adresem władz zgłosili oni wiele uwag dotyczących np. opłacalności tuczu trzody chlewnej. Wskazywali na trudności w zdobyciu podstawowego sprzętu rolniczego. Proponowali także, by w następnych edycjach konkursu oceniono także całokształt produkcji roślinnej i zwierzęcej. W obecnych warunkach zaopatrzeniowych naszego rolnictwa wąska specjalizacja nie zawsze gwarantuje wysoką towarowość produkcji. (js)

Czy „tak stoimy!”?

„Tak stoimy” — jest to jedna z ostatnich komend wydawanych przez kapitanów jachtów (tudzież statków) po zacięciu żagli przy nabrzu.

W jakiej kondycji zacięto żagle w tym roku? Sezon żeglarski zakończył się 30 listopada. Nie był on tak bogaty w rejsy jak w roku ubiegłym, ale sztormowy wiatr nie wywiał optymizmu z dusz żeglarzy. Niedawno „Zbliżenia” publikowały reportaż kpt. Bogdana Matowskiego, przyjaciela wszystkich żeglarzy. Znany jest on w Słupsku z wielu inicjatyw na rzecz

tego pięknego sportu. Nie chce jednak pisać tutaj tylko o jachtingu morskim, który jak wiemy trochę „kuleje” w województwie śluskim. Pięć jachtów morskich śluskich żeglarzy cumujących w Uście, to jednak mało, by dać większą satysfakcję wszystkim żeglarzom chcącym wypłynąć nie tylko na wody Bałtyku, ale także na oceany, jak to zrobili żeglarze z sąsiedniego Koszalina. Pokonanie przylądka Horn jest największym wyczynem żeglarskim. „Ślupskie” wyczyny w tej dziedzinie są jeszcze małe. Czymże jest Bałtyk

w stosunku do oceanu...

Aby sięgnąć po najwyższe laury trzeba mieć ludzi pewnych i niezawodnych, wykwalifikowanych w żeglarskim rzemiośle. I takich trzeba wychować. Powoli tacy rosną. Skupia ich sekcja żeglarska WZSSP „Start”, która postawiła właśnie na młodzież. Już tradycją stały się organizowane w sezonie letnim obozy żeglarskie w Łebie. Jeden z nich odbył się w sierpniu tego roku. Egzamin na stopień sternika jachtowego — wysoki bądź co bądź stopień żeglarski — zdało aż osiem osób.

W roku 1980, gdy powstała Sekcja Żeglarska w klubie „Start”, kadra posiadająca stopień żeglarski była nieliczna. Pięciu żeglarzy, 13 sterników, 3 sterników morskich i jeden

kapitan. Już w rok później grono żeglarzy powiększyła liczba sześćdziesięciu osób ze stopniem żeglarska jachtowego. Trzeba tu dodać, że rezultat osiągnięto w ciągu jednego sezonu żeglarskiego.

Mały jest, jak można sądzić, rozwój żeglarsstwa morskiego. Ale i „Zbliżenia” informowały o udanym rejsie członków klubu na fiagowej jednostce „Startu”, SY „Artemon”, do portów Europy Zachodniej. Na pewno nie jeden z czytelników zadał sobie pytanie: „gdzież tu młodzież?”. Jednakże w pływaniach morskich uczestniczy i ona. Może jeszcze nie w tak dalekich i długich rejsach. Na razie praktykuje podczas sobotnio-niedzielnych pływów redowych w Uście. Dobrze i to. Także tradycyjną, choć

młoda jak każda z imprez tego klubu jest coroczny udział w Ogólnopolskim Rejsie Żeglarskim Spółdzielczości Pracy w okresie 1-6 czerwca.

Liczniej uczestniczą „startowcy” w rejsach jeziorowych, także na Mazurach. Na tych pięknych wodach lato w lato żeglują jachty tego klubu, flagowa jednostka śródlądowa — SY „Kaźko”.

Tym listem chcę przypomnieć o istnieniu sekcji. Dodam, że klub ten nie poprzestaje na swoich osiągnięciach. Plan pracy na przyszły sezon żeglarski zapowiada się bogato. Zapraszamy chętnych. Sądząc, że nowi członkowie tej sekcji będą mile widziani przez całe grono żeglarzy klubu.

Z żeglarskim pozdrowieniem
sternik jachtowy
JANUSZ PRZYBOROWSKI

MIESZKANIA — ZA ILE?

Niepokoje wokół ceny

Ile kosztuje mieszkanie w uspołecznionym budownictwie, ile będzie kosztować, a ile powinno?

Na te pytania wciąż trudno o jednoznaczną odpowiedź. Tu i tam wymienia się wręcz astronomiczne kwoty rzędu 40 czy nawet 50 tys. zł za metr kwadratowy. A jak jest naprawdę?

Trzy razy tyle

W Centralnym Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego wyliczono, że cena 1 m kw. powierzchni mieszkalnej waha się od 18 do 22 tys. zł. Na jej wysokość mają wpływ rozwiązania projektowe, warunki lokalizacji itp., przede wszystkim jednak ceny materiałów i robót budowlano-montażowych. W ciągu bieżącego roku materiały, których udział w kosztach budowy sięga 70 proc., podrożały blisko trzykrotnie. O prawie 40 proc. wzrosły koszty robocizny. Przed wprowadzeniem reformy mieszkania sprzedawane były po cenach, nie zwracających nakładów poniesionych przez przedsiębiorstwa. Dziś wykonawca może do kosztów doliczyć zysk w wysokości 10 proc. sumy kosztorysowej.

Okazuje się zatem, że owe tylko najważniejsze czynniki wzrostu ceny mieszkań podnoszą ją prawie trzykrotnie.

Zgodnie z zasadami reformy, kosztorys planowanej inwestycji, w oparciu o obowiązujące w uspołecznionym budownictwie mieszkania ceny regulowane, przygotowuje wykonawca, czyli przedsiębiorstwo. Nie ustala kosztów dowolnie. Inwestor, którym jest spółdzielnia, bada ich zasadność i — o ile zachodzi potrzeba — w uzgodnieniu z wykonawcą koryguje kalkulację w interesie własnym i spółdzielców. Istnieje bowiem pewien niewielki obszar na styku norm i cen, który nieuczciwy wykonawca, zawiązując koszty, może wykorzystywać na przykład w celu ukrycia skutków własnej niegospodarności. Ale

od czego jest inwestor?

Interes kupca, w charakterze którego występuje, powinien zmusić go do szczegółowej analizy kosztorysu i wyeliminowania ewentualnych nadwyżek.

Obowiązujące obecnie ceny mieszkań nie osiągnęły jeszcze poziomu, z jakim zetkną się ich nabywcy w najbliższej przyszłości. Montaż budynków oddawanych w tym roku, a także części tych, które zostaną przekazane w roku przyszłym, rozpoczęto przed 1 stycznia 1982 — czyli w okresie, w którym nie obowiązywała jeszcze decyzja o zmianie cen robót i obiektów budowlano-montażowych. Jeżeli więc stan zaawansowania obiektu wynosił 70 proc., to według nowych zasad ustalili się koszt tej jego części, która pozostała do wykonania. Dlatego też ceny mieszkań, których budowę rozpoczęto w 1982 r. i później, będą musiały być odpowiednio wyższe. Należy przypuszczać, że wzrosną one do ok. 30 tys. zł za m kw.

Ceny te będą słuszną obiektywną. Przewidziana przez Konsultacyjną Radę Gospodarczą, w projekcie do założeń planu trzy-

letniego, możliwość obniżenia kosztów budownictwa mieszkaniowego o 35 proc. wydaje się nierealna. Pogląd taki wyraził na łamach „Życia Gospodarczego” nr 40, z 24 października br., prof. dr Adam Andrzejewski — członek Rady, uznany autorytet w dziedzinie mieszkaniowości i osadnictwa. Opinię tę podzielił dyrektor w Departamencie Ekonomiki Planowania i Finansów Ministerstwa Budownictwa i PMB — mgr Janusz Wróblewski. Dostrzega on możliwość obniżki kosztów budowy co najwyżej o 10 proc. Celu tego nie osiągnie się jednak bez przeprowadzenia reform instytucjonalnych i zmian strukturalnych w całym budownictwie. Nie da się też zmniejszyć nakładów selektywnie, np. tylko w budownictwie mieszkaniowym.

Kto nam pożyczyc?

Niezbędna jest zatem pomoc państwa dla członków spółdzielni przy ponoszeniu obciążeń z tytułu spłaty wkładu mieszkaniowego.

Podczas obradującego przed kilkoma dniami zjazdu spółdzielczości mieszkaniowej uznano, że spółdzielców nie można obciążać skutkami błędnej polityki budowlanej w kraju. Stąd też propozycja finansowania wieloletniego budownictwa mieszkaniowego z trzech źródeł: ze środków własnych członków spółdzielni, kredytu bankowego i dotacji budżetowej. Uczestnicy zjazdu postulowali, aby wysokość wkładu nie przekraczała dziesięciu średnich miesięcznych wynagrodzeń, a kredyty na mieszkania lokatorskie były oprocentowane w skali 0,5 rocznie, na własnościowe zaś — nadal 1 proc. rocznie. Okres spłaty wynosić powinien odpowiednio 60 bądź 50 lat. Dotacja budżetowa w wysokości 50 proc. kosztów budowy mają być objęte jedynie mieszkania lokatorskie.

Dla rodzin o dochodach na poziomie minimum socjalnego przewiduje się pomoc bezzwrotną. A jak poradzą sobie sytuowani nieco powyżej określonego pułapu?

Niezależnie od projektowanych form pomocy, obciążenia wynikające z konieczności spłaty kosztów budowy będą nadal bardzo wysokie, przerastające możliwości nabywcze przeciętnie zarabiających. Można przypuszczać, że wiele osób zdecyduje się na mieszkania tańsze, a zarazem mniejsze.

Może warto zastanowić się już teraz nad społecznymi konsekwencjami... takich decyzji. Nowe ceny mieszkań — odzwierciedlające poniesione nakłady na ich budowę — budzą niepokój, ponieważ znajdują się w poważnej dysproporcji do wysokości zarobków.

BOGUSŁAWA
FRYDRYCHOWICZ

TYDZIEŃ W TV

CZWARTEK — 16 grudnia

PROGRAM I

9.30 Dla drugiej zmiany
13.40 Program dnia 15.45 Kwadrans z Artemem 16.00 Dla młodych widzów: Czwartek TDC — magazyn szkolny oraz film TV angielskiej z serii „Sprawa Jimmiego” odc. 4 17.00 Dziennik 17.20 Puchar świata w narciarstwie alpejskim slalom kobiet 17.45 Telewizyjny Informator. Wydawnictwo 17.55 „Po drugiej stronie mowy trawy” — poezja Adama Ważyka 18.15 Magazyn lotniczy 18.40 Rolnicze rozmowy 18.50 Dobranoc 19.00 Sonda — „Kontakt” 19.30 Dziennik 20.15 „Prom do Szwecji” — polski film fab. 21.55 Pegaz 22.40 Dziennik — 24 godziny

PROGRAM II

17.05 Język rosyjski (II) 17.35 Program dnia 17.40 Kino „Dwójki”: „Angela idzie swoją drogą” — rumuński film fab. 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 „Zawsze teatr” — odc. 4 „Złoty wiek” (okres Renesansu w twórczości teatralnej) 21.00 Puchar „Izwestii” w hokeju (CSRS — Szwecja) 21.50 To się nadaje do telewizji — program publicystyczny 22.40 Kwadrans z Artemem

PIĄTEK — 17 grudnia

PROGRAM I

9.30 Film dla drugiej zmiany: w Starym Knie — „Sportowiec mimo woli” — polska komedia filmowa z 1939 r. 15.55 Program dnia 16.00 Dla młodych widzów: Kino waszych rodziców (o filmie „Młodość Chopina”) 16.30 Dla przedszkolaków: Piątek z Pankracym 17.00 Dziennik 17.20 „Znasz-li ten kraj” — W programie filmy dokumentalne: „Orawo, Orawo”, „Pasterska opowieść”, „Jarmark w Leżajsku” 18.15 Przyjemne z pożytecznym — poradnik domowy 18.40 Rolnicze rozmowy 18.50 Dobranoc 19.00 System człowiek — Mechanizm rozwiązywania problemu 19.30 Dziennik 20.00 Monitor rządowy 20.30 W Starym Knie: „Sportowiec mimo woli” — polska komedia filmowa z 1939 r. 21.50 Moje miejsce na ziemi 22.20 Spotkanie z kompozytorem: Leszek Bogdanowicz 22.30 Dziennik — 24 godziny

PROGRAM II

16.40 Język francuski (II) 17.10 Program dnia 17.15 Portrety ludzi wsi 17.45 Teatr „Kobra”: Antoni Marzyński „Strzał o świcie” 18.50 Muzyka młodzieżowa 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 „Ktoś mnie wołał, poznać chciał” — prog. pub. 20.40 Piątek z muzyką — Rodzina Ojstrachów 21.00 Program publicystyczny WIECZÓR FILMOWY: 21.40 Aktualności sprzed lat 22.25 Nowela filmowa: „Drzewo morwo-we” 22.45 Film na dobranoc: „Gu staw wybiera partnerkę” 22.50 Puchar „Izwestii” w hokeju (ZSRR — Finlandia)

SOBOTA — 18 grudnia

PROGRAM I

9.00 Sobótka — a w niej film z serii „Zaloga G” pt. „Gigantyczny rekłn” — polski film archiwalny (nowotrzeźenie)
10.30 „Szczęśliwa trzynastka” — polski film archiwalny (nowotrzeźenie)
11.45 Wybrane z tygodnia
13.00 Poradnik rolniczy
13.30 „30 minut z architektura” — w programie m. in. „ABC architektury” — „Mieszkania” — adaptacja wnętrza
14.00 Siedem Anten
15.00 Dziennik
15.15 Zdrowie — „Racjonalne żywienie” — wojskowy film dokumentalny
15.45 „Tam, gdzie pieprz rośnie” (3) „Zegnął słońcu” — filmy z Cielonu
16.30 „Jeniec kaukaski” — radziecki film fabularny
17.50 Mysł i gest — program o twórczości artystycznej
18.20 Trybuna poselska
18.50 Dobranoc
19.00 Sprawozdawczy magazyn sportowy
19.30 Dziennik
20.15 „Ci, których spisano na straty” — amerykański film fab.
22.35 Program publicystyczny
23.00 Dziennik
23.25 Wiadomości sportowe
23.35 Wiadzy Sopotu

PROGRAM II
11.55 Program dnia

12.00 Zespół „Dom” przedstawia — „3, 19, 15” magazyn dla dzieci i rodziców
14.00 Studio 2
14.05 Świeta i my — telekonferencja Studia 2
14.15 „Ktoś mnie wołał, poznać chciał” — francuski film dokumentalny pt. „W królestwie konia”
14.40 Lubia śpiewać — program z udziałem piosenkarzy amatorów
15.05 Świeta i my — telekonferencja Studia 2
15.15 Encyklopedia wierszy i niewierszy — Czy będziemy tacy sami?
15.50 Motosprawy — wszystko o parkingach
16.05 Świeta i my — telekonferencja Studia 2
16.15 Laureaci Listopadowego Turnieju Młodych Talentów Studia 2 — Dusia i Wojtek
16.30 Bliżej natury — program Andreja Skarżyńskiego
16.50 Co, gdzie, kiedy — informator kulturalny Studia 2
17.20 „Ktoś mnie wołał, poznać chciał” — widowisko publicystyczne Czesława Duraja i Andreja Pankiewicza
18.00 „Kopernik” — film fabularny TVP pt. „Księga VI”
18.35 Świeta i my
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik telewizyjny
20.20 Sport w Studio 2 — koszykówka mężczyzn Wisła Kraków — Górnik Wałbrzych
20.50 Zatrzymane w klatce — program Ryszarda Wołkiewicza
21.20 Niezapomniana Edith Piaf
21.40 Sport w Studio 2 — Puchar Świata w skokach narciarskich
22.10 „Niespodzianka” — kabaret Olgi Lipińskiej
22.55 Filmetka Narodowa: Film Jerzego Zarzyckiego „Biały Niedźwiedź”

NIEDZIELA — 19 grudnia

PROGRAM I

8.50 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: Tele-ranek w nim m. in. film Włada Dyszya „Pozdrowienia z Alaski”
10.20 Po drugiej stronie ekranu
10.35 Estrada Folkloru — Zielona Góra — 82
11.05 „Hollywood” — „Ryzyko zawołowe” — angielski film fabularny
12.00 Z tygodnia na tydzień
12.30 Telewizyjny koncert zyczeń
13.35 Samorząd — prog. Red. Rolniczy
14.15 Galerie Świata — „Ermitaż” — „Sztuka Włoch od XIV do XVI wieku”
14.45 Losowanie Dużego Lotka
15.00 Dziennik i Magazyn „Świat”
15.45 Jutro poniedziałek
16.20 Lekykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej
16.50 „Opowieści pana Hilarego” pt. „Baś się czy nie bać, oto jest pytanie”
17.20 „Dulcyneja Bystrojewa” — film TV bułgarskiej. Reż. Georgi Awramow
18.00 Puchar Izwestii w hokeju na lodzie: Szwecja — ZSRR
19.00 Wieczorka
19.30 Dziennik
20.15 „Miś” — polski film fabularny
22.10 „Cyfrowy świat” — recital Renaty Danel
22.45 Sportowa niedziela

PROGRAM II

10.20 Program dnia
10.35 „Miś” — polska komedia filmowa (wersja dla niesłyszących)
12.15 Teatr Telewizji — Maria Konińska „Znane Nasze” (powt.)
13.00 Z koszar i poligonów
13.30 Program lokalny „Panorama”
14.00 „Spotkania” — „Praha” — zabytki i legenda
14.30 Studio 2
14.35 Za tydzień Świeta — kup prezent na aukcji Studia 2
14.45 Kino Oko — a w nim polski film dokumentalny „Te-sknota za raiem” — realizacja Zygmunta Adamskiego i Andrzeja Korwickiego „Śladami Majów” — czeskosłowacki film dokumentalny
15.40 Za tydzień Świeta — kup prezent na aukcji Studia 2
15.55 Coś z Soudy — komputery...
16.15 Zaczarowany świat operetki — arie w wykonaniu Beny Artymkiewicza, Felicy Jagodzińskiej, Wandę Podan-skiej, Bogny Sokołowskiej i Ludwika Semanowskiego — cykliczny program Bogusława Kaczmarskiego
16.55 Za tydzień Świeta — kup prezent na aukcji Studia 2

17.05 1500 sekund wielkiego sportu

17.30 „Ktoś mnie wołał, poznać chciał” — widowisko publicystyczne Czesława Duraja i Andreja Pankiewicza
18.10 Za tydzień Świeta — kup prezent na aukcji Studia 2
18.20 Piosenki na które czekacie
18.35 Człowiek i przyroda — pt. „Mądry Sierwilk” — dokumentalny film TV hiszpańskiej
19.00 Bądźmy zdrowi — jak zapobiec nadciśnieniu
19.30 Dziennik
20.15 Lekarze odpowiadają na pytania — telefony w Studio
20.30 Sport w Studio 2 — koszykówka kobiet ŁKS Łódź — Silesia Wrocław
21.00 Śpiewa Chris Doerk
21.20 Grabieżcy kultury — Największy w historii — program Krzysztofa Wesołowskiego
22.20 „Kłopotliwy siostrzeniec” — francuski film fabularny

PONIEDZIAŁEK — 20 grudnia

PROGRAM I

15.55 Program dnia 16.00 Zwierzyniec i nie tylko a w nim film z serii „Dziś” 17.00 Dziennik 17.20 „Kamerton” (I) radziecki film TV — dwuczęściowy film o młodzieży 18.25 Echo Stadionów 18.50 Dobranoc 19.00 Klinika Zdrowego Człowieka — „O sercu” 19.30 Dziennik 20.15 Teatr Telewizji — Walentin Rasputin „Żyć i pamiętać” 21.40 Pryzmat — program publicystyczny 22.10 Dziennik 22.30 Rok Karola Szymanowskiego — „Miś” — film baletowy Mieczysława Popławskiego

PROGRAM II

17.20 Program dnia 17.30 Program lokalny 18.00 Aktualna publicystyka 18.30 Telewizyjny turniej młodych talentów 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Bliżej sąsiadów — program z interwizji 21.40 Studio Bałtyk 22.40 Śpiewa Lenka Filipowa

WTOREK — 21 grudnia

PROGRAM I

8.30 Filmy dla drugiej zmiany — „Bezimenny zamek” (2)
15.40 Program dnia 15.45 Kwadrans z Artemem 16.00 Dla młodych widzów: „3x3” — turniej gier i zabaw sportowych 16.30 Dla dzieci: Michałki 17.00 Dziennik 17.20 Szanujmy wspomnienia — „Stare i nowe romanse” — spiewa Rena Rolka 17.45 Interstudio 18.15 Nie oszukujmy się — program publicystyczny 18.40 Rolnicze rozmowy 18.50 Dobranoc 19.05 Czas przeszły dokonany — „Jak dawniej woda leczono” 19.30 Dziennik 20.15 „Bezimenny zamek” (2) — film TV węgierskiej pt. „Niebezpieczne anegdotki” 21.25 Liczą się fakty 22.05 Dziennik 22.25 Turniej Izwestii w hokeju na lodzie — ZSRR — CSRS

PROGRAM II

17.15 Program dnia 17.20 Mówić nie mówić — dokumenty — program Ewy Piatkowskiej 18.00 Wspomnienia z Turcji — francuski film dokumentalny 18.20 „Historia jednej księgi” — widowisko oarte na motywach Pana Tadeusza 19.00 Program dnia 19.30 Dziennik 20.00 — 21.00 Telewizja Warszawska na antenie Dwójki 21.30 „Miś” — polski film fabularny (powt.) 22.20 Kwadrans z Artemem

ŚRODA — 22 grudnia

PROGRAM I

9.30 Dla drugiej zmiany
15.55 Program dnia 16.00 Dla młodych widzów: 16.00 Krac — magazyn dla harcerzy 16.30 Dla przedszkolaków: „Tłk — tak” 17.00 Dziennik 17.20 W Świecie ciebie — program dla niesłyszących 17.40 Losowanie Express i Małego Lotka 17.55 Poniedziałne renowacje filmu dokumentalnego 18.40 Rolnicze rozmowy 18.50 Dobranoc 19.00 Planeta Ziemia — Korzenie ludzkości 19.30 Dziennik 20.15 „Baiki na dobranoc” — polski film fabularny 21.35 Program publicystyczny 22.20 Dziennik 22.40 Tournee — rep. z koncertów Orkiestry Filharmonii Narodowej w NRD

PROGRAM II

17.00 Program dnia 17.05 W obiektywie historii „Trylogia o Maksymie” cz. III pt. „Maksym” 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 — 22.00 Telewizja Wrocław na antenie „Dwójki” 22.00 Reformy do starci

TELEWIZJA ZASTRZEGA PRAWO DOKONYWANIA ZMIAN W PROGRAMIE!

Pora na cywilów

Już pierwsze interwencje, czy jak kto woli ingerencje wojska w nasze życie cywilne przyniosły rezultaty dosłownie wstrząsające. Bo i floty spraw wydobytych na światło dzienne, ale także ich rozmiar i zakres były dowodem na niedbałość we wszystkich właściwych sferach życia — publicznego, społecznego, gospodarczego. Dokład tylko żołnierze zglądali: czy to brygada czy szkoła, spółdzielnia ADM, owoce PKS, czy zakład produkcyjny, budowa lub sklep, to jakieś często znajdowały co najmniej zwykłą (właśnie: zwykłą!) niegospodarność, niesolidność a często nieuczciwość, niepraworządność, nie mówiąc już o złodziejstwie i nadużyciach, o widocznym gołym okiem łamaniu przepisów. Nie sposób nawet dziś podsumować w skali krajowej tego wszystkiego, co wymiotła wojskowa miotła, bo wszystkich spraw przecież nie obejmują lista spraw sądowych, lista ludzi odsuniętych od sprawa-

wowania władzy, funkcji, stanowiska.

Kiedy po dokonaniu kontroli żołnierze odeszli, pozostawili po sobie w tysiącach wsi, miast i osiedli ludzi, którzy odetchnęli z ulgą i z satysfakcją: nareszcie ktoś potrząsnął tym bałaganem, sobiępaństwem, urzędniczym wdzimisiem, złodziejstwem i bezkarnym rozgardiaszem. Zostawili jednak także żołnierze sporo takich, którzy odetchnęli z ulgą, bo im się upiekło. Ci nie zawsze pamiętali o zobowiązaniach przez wojsko zaleceniach, o negatywnych notatkach zapisanych przez oficerów nie zawsze rychliwych, ale pamiętelnych — jak się właśnie okazało. Bo oto, w miarę jak zbliżamy się do powrotu do stanu normalnego, nie wojennego, wojsko postanowiło raz jeszcze wrócić do miejsc i ludzi wyżywianych i kontrolowanych, do spraw podejmowanych wcześniej, do zaleceń pozostawionych wtedy „na pożegnanie”. W całym kraju od-

były się tzw. rekontrole wojskowe, nie mówiąc o kontrolach prowadzonych przez administrację państwową i nieśledzący, pion wymiatanego paskudztwa jest znowu obfity. Lista i tych, którzy nie dotrzymali przyrzeczeń, zobowiązań, tych którzy myśleli, że jakoś się upieczą, i lista tych, którzy dostali świeżo władzę, funkcje, stanowiska i od razu im nie podobały — nie jest mała. Więc znów wojskowa miotła wymiatająca jak wtedy. Z tym, że teraz już przy całkowitej, powszechnej aprobacie i pomocy społeczeństwa.

Ala jaka jest ta pomoc społeczeństwa, jaka jest ta aprobata? — Raczej moralna niż praktyczna, jest w niej więcej uznania i nadziei, niż współpracy, niż czynu.

Wszyscy pragniemy powrotu do normalizacji życia społecznego i politycznego, żeby wszędzie i nad każdym czuwała norma

moralna i prawna, żeby odpowiedzialność decydowała o naszej pracy, życiu i postępowaniu. Niedostatek takich warunków odczuwaliśmy długo przed sierpniem i za długo po sierpniu. Oba okresy trwały dotychczas długo, aby nawet tak obiecujące gremia społeczne, jakimi są rady narodowe pozbawić już nie tylko energii i temperamentu, ale nawet poczucia obowiązku i zwykłej wrażliwości. Tak, właśnie nawet wrażliwości. Bo kiedyś wreszcie i jak mamy obudzić naszych radnych, którzy nikt przecież ani nie odebrał mandatu, ani kompetencji, nikt ich nie zwolnił z obowiązków społecznych, które przyjęli i zobowiązali się wypełniać.

O tysiącach spraw, za które wzięło się wojsko, mówimy: to wszystko było widać gołym okiem. Wojsko jest gołym okiem dojrzało. I mamy prawo pytać: Gdzie są skierowane oczy rad i radnych? Dlaczego nie tam, gdzie trzeba samorządności, gospodarności i praworządności? Dlaczego nie tam, gdzie samorządu nikt i nigdy nie wyręczy?

ANDRZEJ TUMIALIS

szafowały funduszem plac. W efekcie jest on pod koniec roku o 18-19 proc. wyższy niż w kwietniu. Nacisk na rynek wzmożył również o 22 proc. świadczenia społeczne.

I oto okazuje się, że z operacji „cen” nikt nie jest zadowolony. Minister finansów: nie — bo nie udało się osiągnąć budżetowej równowagi i zahamować przyrostu nawisu inflacyjnego. Pracownicy: nie — bo wzrost plac nie wyrównał skutków podwyżek cen. Przedsiębiorstwa — dlatego nie, bo ulegając naciskom płacowym bardziej niż przed rokiem obawiają się, że bez śrubowania cen mogą mieć kłopoty z uzyskaniem zwrotu kosztów, dla których obniżenia zresztą niewiele dotychczas zrobiły. Z obawą więc myśla np. o szacownym majątku trwałego, który te koszty może jeszcze podwyższyć.

Co dalej?

Nie sposób wyobrazić sobie rynku poprzez kolejną tej skali podwyżkę. Na rok przyszły zapowiadany jest 15-procentowy wzrost cen, w którym mieścić się będą również skutki niektórych ruchów cenowych jeszcze z bieżącego roku. Pole manewru od stycznia 1983 roku ogranicza się więc do podwyżek rzędu 7-8 proc. i ma być zrównoważone takim wzrostem plac nominalnych, aby realne zarobki nie uległy zmniejszeniu. Czy tak poważne zawężenie manewru ma szansę powodzenia?

Problem leży głównie w obszarze cen umownych. Trudno z góry przewidzieć, jak zareagują producenci artykułów deficytowych i czy podjęte środki okażą się dość skuteczne do przyhamowania zjawiska ferowania cen równowagi. Większe — jak się wydaje — nadzieje pokładać można w tych instrumentach, które pobudziły małą ilościowy wzrost produkcji. Tylko one tworzą szansę uchronienia nas przed trudną do przewidzenia w społecznym odbiorze konkluzją, że podwyżka cen poszła na marne.

JANUSZ RATOK

Po co jemy tę zabę?

Podsekretarz Stanu w Urzędzie Cen — Antoni Gryniwicz odwiedził 1 grudnia szereg członków Klubu Organizacji Gospodarczych PTE, aby — jak sam to określił — „dokonać reasumpeji dramatycznych wydarzeń w obszarze cen”. Było to — na szczęście,

poważne podsumowanie

pozbawione niepoważnych argumentów, którymi raczył niedawno sejmowe komisje szef wice-ministra, Gryniwicza, porównując np. ile to jacek kosztowała przed wojną i obecnie kolejowa podróz z Warszawy do Wilna. Skutki operacji podwyżek cen, detalicznych można z grubsza szacować na 1300 mld zł. Po takim szoku nie wypada się bawić w propagandowe podchody. Zgodzić się należy natomiast z diagnozą, że przeprowadzenie podobnego zabiegu, mimo ekonomicznego po temu uzasadnienia, byłoby ryzykowne.

Wszystko zaczęło się od reformy cen zaopatrzeniowych. Wzrosły one 1 stycznia br. średnio o 100 proc. i podniosły koszty produkcji o 2,7 biliona zł. Już na samym więc początku zaczęliśmy się obracać w kwotach, którymi jeszcze nie tak dawno mierzone wielkość dochodu narodowego. Celem podwyżek było zównanie krajowych cen zbytu surowców z cenami transakcyjnymi w handlu zagranicznym. Być może zostałby on zrealizowany, gdyby nie

karuzela z dolarowym kursem

złotówki. Licząc w styczniu nowe ceny surowców przyjmowano za podstawę relacji 59 zł za 1 dolara (kurs wynikowy wynosił wówczas 40 zł). Wkrótce jednak ustalono w handlu zagranicznym przelicznik

80-złotowy. Motywacje może były i słuszne (preferencje dla eksportu, podwyższenie jego opłacalności), ale idea reformy cen zaopatrzeniowych padła tym samym niemal u zarania. Nadal ich poziom w kraju nie ma wiele wspólnego z cenami w handlu zagranicznym i światowymi ich odpowiednikami.

Cheć dziś nadrobić ów swoisty brak konsekwencji należałoby ceny wszystkich podstawowych surowców krajowych przeliczyć co najmniej po 80 zł. Jednakowa taka operacja byłaby jednak kolejnym szokiem dla gospodarki. Jej skutki ekonomiczne przekroczyłyby prawdopodobnie 3,7 bil. zł. — Ico również istnie — przeniosłyby się na sferę towarów rynkowych.

Wiceminister Gryniwicz obiecał więc ekonomistom działanie „na raty” w ciągu 5 lat. Urząd Cen proponuje od 1 stycznia przyszłego roku 10-15-procentową podwyżkę, obejmującą surowce, których produkcja i import są nadal dotowane. Dotyczyć ona będzie m. in. węgla, wyrobów hutniczych, cementu oraz w nieco większej skali: gazu, celulozy, taryf przewozowych, cyny, fosforu i apatytu. Jej skutki szacuje się na niewielką kwotę — 400 mld zł, która ma się przełożyć w granicach kilkunastu procent na grupę wyrobów finalnych.

Trudniejsza do przełknięcia

jest ocena skutków podwyżek cen detalicznych. Nie przyniosła ona bowiem zrównoważenia rynku — choć był to jej cel zasadniczy.

Mniej więcej 3,5-krotny wzrost cen podstawowych artykułów żywnościowych obciążał nasze kieszenie kwotą 400 mld zł. Do tychże w kieszeni wsłazły statystycznie wpłynęło z tytułu rekompensat — 460 mld zł. Wydatki budżetu na tej operacji pokrywa

jednak z grubą nawiązką galopująca cen umownych na towary przemysłowe, usługi oraz te artykuły żywnościowe, na które Urząd Cen nie nałożył kagańca ograniczeń. Zdrożały one średnio o 90-95 proc., a skutki tych podwyżek ocenia się na ok. 900 mld zł.

Minister Gryniwicz zastrzegł wprowadzić, że są to obliczenia wstępne i szacunkowe. W ich kontekście tym niemniej błąd wypada porównanie skali operacji z wynikami na rynku.

Sukces reformy cen dotyczy więc raczej sfery pozostającej poza kręgiem zainteresowań przeciętnego konsumenta. Pozwoliła ona po pierwsze na dość radykalne zmniejszenie dotacji. Jeszcze w zeszłym roku dopłaty do artykułów żywnościowych stanowiły ok. 150 proc. ich ceny. Obecnie zmalały do 30 proc. Deficytowość tej produkcji byłaby zapewne jeszcze mniejsza, gdyby nie lutowa podwyżka cen skupu. Lepšie bez wątpienia są również wewnętrzne relacje cen, choć swobodna, zra przyniosła wiele nowych paradoksów zwłaszcza, gdy idzie o towary znajdujące się w minimalnej podaży (nieuspołeczniiony rynek obuwia na przykład).

Najwięcej na podwyżkach cen

zyskały przedsiębiorstwa,

które wybrały najprostszą drogę do sarnodzielności, drenując nasze kieszenie, zmniejszając przy tym produkcję i niezbyt dbając o koszty. Sytuacja na rynku wyglądałaby może lepiej, gdyby użyskane w ten sposób zyski przejały w większej jeszcze części budżet, choć i tak ścigał on podatkiem dochodowym i obrotowym dwa razy więcej niż zamierzal.

Tym pozornym sukcesem finansowym przedsiębiorstwa podzieliły się z pracownikami. Po przekroczeniu półmetka roku hojniej



Rozbili się na grupy, ale jak podamy do stołu, osiągną jednomyślność...

Rys. Georgi Czawdarow

Zbliżenia

— Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Andrzej Raszka — zastępca red. nac., Tadeusz Marzychevicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Anna Lewinska, Jan Maziejuk — fotoreporter, Elżbieta Poturaj — redaktor tech.-graf., Jerzy Szych, Leonarda Ulanicka, Ewa Wypiorczyk, Agnieszka Zdzienicka — dział społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny, Józef Zdzienicka — dział kulturalny.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Pawła Fintera 27 A, 75-721 Koszalin, tel. 232-51 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń al. Sienkiewicza 20, 78-200 Słupsk, tel. 68-53. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 520 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-953 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 383983 C-8.

„POLMOBYT” w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr H-051624, 051625, 051626 na nazwisko Janusz Kojnerzak. G-1571

ZAKŁAD Naprawy Sprzętu Medycznego w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 67158, 67500 na nazwisko Krystyna Kojnerzak. G-1572

WSP w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji nr 4332/80 na nazwisko Ewa Nowak. G-1573

SZKOŁA Budowlana w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Krzysztof Skwarczewski. G-1574

„SPOMEL” w Leborgu zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 293149 na nazwisko Tadeusz Czyst. G-1575

PBR w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji WPK nr 051125 na nazwisko Zygmunt Janusz. G-1576

PBR w Malczewie zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 260882, 260883 na nazwisko Henryka Karimierczak. G-1577

PKP w Leborgu zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 191809 na nazwisko Stanisław Pałeczny. G-1578

ZGUBIONO zaświadczenie do biuletynu miesięcznego PKS (na trasie Zielonka — Słupsk) na nazwisko Czesław Obolowicz. G-1579

URZĄD Miasta i Gminy w Miastku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 320353 na nazwisko Jan Wellandt. G-1580

WPEC w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 382210, 382211, 382212 na nazwisko Jolanta Gebus. G-1581

URZĄD Gminy Postomino zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 359991 wydanej na nazwisko Andrzej Sili. G-1582

ZGM nr 5 w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 162540 na nazwisko Emilia Kruczyko. G-1583

DYREKCJA Zespołu Szkół Zawodowych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej i rocznego biuletynu PKS nr 14233 na nazwisko Adam Dziubaltowski. G-1584

DYREKCJA Zespołu Szkół Budowlanych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Wiesław Polta. G-1585

ZAKŁAD Rolny w Maszewie zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 125131, 125132, 125133, 125134, 125135, 125136 na nazwisko Włodzisław Kaźuro. G-1586

WOJEWODZKA Spółdzielnia Ogrodniczo - Pszczelarska w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 225994 na nazwisko Wojciech Piaszczyński. G-1587

ZAKŁADY Drobiarskie w Sławnie zgłaszają zgubienie wkładki zaopatrzenia seria H-095346 na nazwisko Jan Krzysztof. G-1588

SPÓŁDZIELNIA Inwalidów w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 054965 na nazwisko Elżbieta Miller. G-1589

ROLNICZA Spółdzielnia Produkcyjna w Dębicy Kaszubskiej zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 229339 na nazwisko Janusz Heclinski. G-1590

WOJEWODZKI Szpital Zespołu w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 185895 na nazwisko Henryka Sosinska. G-1591

ZGUBIONO zaświadczenie do biuletynu miesięcznego PKS (Słupsk — Wytowno) na nazwisko Andrzej Kozak. G-1592

PKGM w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 164950 na nazwisko Janusz Przegodski. G-1593

ZESPÓŁ Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Dorota Michalska. G-1594

ZESPÓŁ Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji pracowniczej nr 77/78 na nazwisko Teresa Zacharska. G-1595

URZĄD Gminy w Dąmnie zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 273359 na nazwisko Jan Spierewka. G-1596

ZASADNICZA Szkoła Skórzana w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Beata Marciniak. G-1597

URZĄD Gminy w Koleczynie zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 113472, 112913, 112914 na nazwisko Edmund Swojewski. G-1598

URZĄD Miasta Słupsk zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 049318 na nazwisko Jan Kijos. G-1599

URZĄD Miasta w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 049321 na nazwisko Andrzej Masluk. G-1600

SZKOŁA Podstawowa nr 4 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej uczennicy Ewy Grzesluk. G-1601

Czemu nie pompela?

Temat, który dziś podejmuję, „kupilem” obserwując w jednym ze sklepów kartkową sprzedaż grapefruitów i cytryn. Właściwie to już kiedyś miałem okazję pisać o roślinach cytrusowych, hodowanych w mieszkaniach, dlatego tym razem będzie mowa o pochodzeniu tych owoców, stanowiących dość liczną rodzinę.

Cytrusy są to wiecznie zielone krzewy albo drzewa strefy klimatów podzwrotnikowych i umiarkowanych ciepłych. Owoce zawierają sporo witamin, zwłaszcza C, skórki zaś olejki eteryczne.

Najdawniej uprawiany przez człowieka gatunek cytrusów to cytron, znany również pod nazwą cedrat, co wyraźnie przypomina jego rzekome pokrewieństwo z cedrami. Cytron trafił z Chin do Indii, a stamtąd poprzez Mezopotamię, gdzie znany był już około 4 tysiące lat p.n.e., do Medii i Persji. Sprowadzenie cytronów do Europy przypisuje się żołnierzom Aleksandra Wielkiego.

Cytryna dopiero w X wieku pojawia się w Egipcie i Palestynie, skąd krzyżowcy przywieźli ją do Europy. Nawet w wiekach średnich, zanim jeszcze wiadano cokolwiek o zawartości witaminy

C w cytrynach, bardzo je sobie ceniono z powodu kwaśnego smaku i orzeźwiających właściwości. W krajach północnych cytryna rzadkim była gościem ze względu na trudności transportowe, a także koszty przewozu. Jeszcze w XVIII wieku mało kto w Polsce mógł sobie pozwolić na kupienie cytryny, ponieważ kosztowała wtedy całego tynfa, a w połowie XIX wieku kosztowała jeden złoty; cena, jak na owe czasy, bardzo wysoka.

Istnieje pewna odmiana cytrusów nie nadająca się do konsumpcji, a uprawiana wyłącznie dla niezwykle cennego olejku, używanego do produkcji perfum. Jest to bergamota, która zaadaptowała się we Włoszech w Kalabrii (na samej stopie włoskiego „buta”). Godnym uwagi jest przede wszystkim to, iż nigdzie indziej nie udało się wyhodować bergamoty o zaletach równych kalabryjskiej.

Słodkim, soczystym ładunkiem słońca i życia jest — jak twierdzą ludy Wschodu — pomarańcza. Ojczystą jej są południowe Chiny, skąd przewieziona została przez żeglarzy portugalskich do ich kraju, a następnie dotarła do Hiszpanii. Potem znana już

była we wszystkich krajach śródziemnomorskich. Owoc ten w XV wieku ogarnął swoim zasięgiem całą Europę. Jego polska nazwa powstała prawdopodobnie za sprawą Arabów, którzy nazwali go „naranj”, z czego powstało później włoskie „arancia” (czytaj: arancza), a po złączeniu z „pomo” — pomarańcza.

Odmiana pomarańczy, miniaturowa mandarynka pochodzi również z Chin, a w sprzedaży w Europie pojawiła się dopiero w XIX wieku. Jeszcze inną odmianą drzew cytrusowych jest sprowadzany od przeszło pół wieku grapefruit (osiągający wagę do 2 kilogramów), którego nazwa botaniczna brzmi bardzo dziwnie: *pompela*. Ród swój wywodzi z Kalifornii, rośnie także w Indiach, w Afryce Południowej i w Izraelu.

Nie jest to, jak się nieraz sądzi, skrzyżowanie pomarańczy z cytryną, lecz odrębny gatunek. Do niedawna jeszcze grapefruit służył jako ozdoba tureckich ogrodów. Aż zabrali się wreszcie do hodowcy, uszlachetnili i otrzymali odmianę nadającą się — mimo gorzkiego smaku — do spożycia, a co najważniejsze zawierającą sporo witamin.

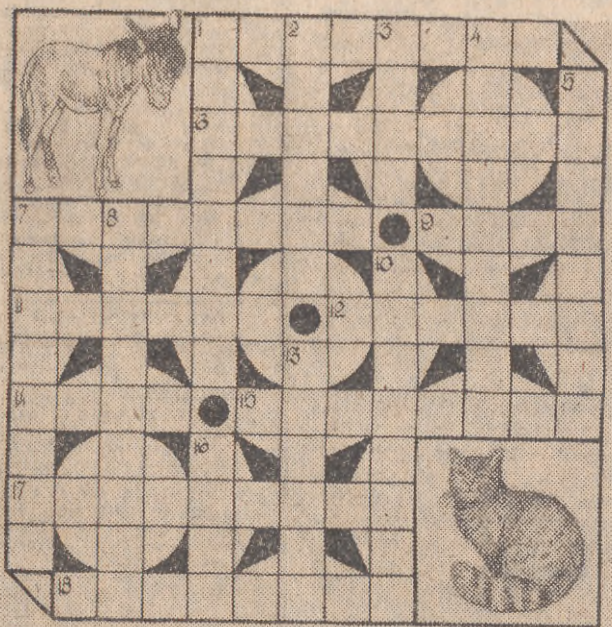
Na zakończenie tego cytrusowego tematu mam propozycję: zamiast łamać sobie język wymawianiem grapefruitu, mówmy po prostu — *pompela*. To brzmi — dziwniej i zdecydowanie ładniej.

(BUK)



Aforyzmy na co dzień

- Wielka mądrość tkwi w zachowaniach zwierzęcia, zaś czasami wielka niedorzeczność w mądrości uczonych.
- Linia piękna jest krzywa.
- Niech Wam się nie zdaje, że ludzie wielcy stają się wielcy, gdy robią wielkie rzeczy.
- Młodzi chcą być wierni i nie są. Starzy chcą być niewierni i nie mogą.
- Starzy wierzą we wszystko: dojrzały w wszystko wątpi; młodzi wszystko wiedzą.
- Spory są wyjątkowo vulgarne. W dobrym towarzystwie wszyscy mają te same opinie.
- Tylko płytki ludzie znają siebie.
- Zawsze należy grać uczciwie, jeżeli się ma w rękę pewne atuty.
- Lepszy słomiany żywot, niż jedwabna śmierć.
- Współczesne kobiety rozumieją wszystko, z wyjątkiem własnego męża.



JAGRODA

Nagrodę w postaci premiowego bonu oszczędnościowego PKO — za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki nr 41 — wylosowała ANNA SOBZAK, ul. Szymanowskiego 11 m. 23, Słupsk.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI MOZAIKOWEJ NR 42

Poziomo: — łowik, Saba, monosylaba, knot, porowatość, lewa, Ustka.
Pionowo: — łomot, wino, salat, baba, synowa, krowa, aszka, pole, tost.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. egzamin po wakacjach, 6. jeden, lub dwa, lub trzy, 7. tłusty bywa raz w roku, 9. i czarny i rzadki, 11. nasiona lnu, 12. epoka która podarowała nam węgiel, 14. prozaik, 15. przestawienie wyrazów w zdaniu, 17. postrzelony osobnik o niepełnej równowadze, 18. dużo Arabów na wielbłądach.

PIONOWO: 1. pokój pełen dymu, 2. dobrze czuje się w maśle, 3. wezwanie do uczuć, 4. smyczkowy gigant, 5. do robienia hop!, 7. benzyna jedzie, 8. aby zjeść orzecha nie potrzebuje do tego celu dziadka, 10. czas urzędowania prezesa, 13. atakuje migdałki, 16. ona i on.

SCORPION

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych do redakcji w terminie tygodniowym z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 44”. Do rozlosowania wśród Czytelników premiowy bon oszczędnościowy PKO wartości 250 złotych.



Pod koniec listopada odbył się w Warszawie konkurs starych samochodów 20 weteranów wytypował warszawski Automobilklub. Oceniano podczas konkursu, który odbył się na Jarmarku Marymonckim, stan techniczny i wygląd. Odbyła się również próba sprawności. Pierwsze miejsce zajęła „Tatra” z 1928 r., należąca do p. Marka Paula. Ale również dobrze prezentowały się inne stare samochody. Widzom, najczęściej posiadaczom sprawnych małych fiatów i za kręciła się w oku...

Na zdjęciu: „Tatra” model 12, o pojemności silnika 1050 ccm, szybkości 70 km/godz. — najlepsza w konkursie starych samochodów

Fot. CAF

WODNIK (ur. 21 I — 20 II)
Niespokojny będzie czas przedświąteczny dla Wodników. Zawodowo — nawał pracy w nerwowej atmosferze. Niewykluczone nawet ostre spięcie z przełożonymi. Prywatnie zaś trapić cię będą stresy z powodu „zawieszenia w próżni” spraw czekających na radykalne rozwiązanie. Stawiasz sobie i partnerowi nadmierne wymagania — a w życiu konieczne są kompromisy. Dobry dzień czwartek, kolor — granatowy.

RYBY (ur. 21 II — 20 III)
Życzliwość Wenus przyniesie dni wypełnione zainteresowaniem — wzajemnym zresztą — osobą, wobec której rodzi się uczucie. Staraj się nie zepsuć tego, bowiem długo szliś cie do siebie... Niestety, nie można żyć tylko marzeniami, wróć do świata realnego i zajmij się uporządkowaniem spraw domowych i problemami rodzinnymi. Także w pracy podważała — czeka cię negatywna ocena. Poważne kłopoty finansowe. Dobry dzień środa, kolor — beżowy.

BARAN (ur. 21 III — 20 IV)
Plany i zamierzenia dotyczące roku przyszłego pochłonią cię bez reszty. Jeśli zasięgniesz rady przyjaciół łatwiej podejmiesz decyzje i zawodowe, i prywatne. Chociaż... gwiazdy

wskazują, że decyzję jeszcze trzeba odłożyć. W życiu osobistym sprzyjające układy. Dla samotnych pojawi się szansa znalezienia bratniej duszy, a nawet uczucia. W finansach — lepiej niż zazwyczaj. Dobry dzień sobota, kolor — zielony.

BYK (ur. 21 IV — 21 V)
Układ planet będzie sprzyjał podejmowaniu nowych zadań i realizacji dotychczasowych. Korzystne także mogą się okazać układy przy załatwianiu spraw urzędowych oraz w kontaktach z ludźmi, którzy wiele mogą. Wykorzystaj ten czas na załatwienie sprawy, o którą zabiegasz od miesięcy. Zawodowo czas krótkiego odpoczynku. Prywatnie — miłe spotkania towarzyskie. Dobry dzień poniedziałek, kolor — złoty.

BLIŹNIĘTA (ur. 22 V — 21 VI)
Tygodnie kończące rok poprawia wyraźnie sytuację zawodową. Uzyskasz poklask i uznanie. Także sytuacja materialna będzie bardziej korzystna niż zazwyczaj. Jowisz wpłynie na dobre samopoczucie i stworzy szanse rozwiąza-

nia trudnych problemów. W miłości możliwe ważne wydarzenie. Szczęście w grach. Dobry dzień wtorek, kolor — czerwony.

RAK (ur. 22 VI — 22 VII)
Dobre samopoczucie zakłóci wiadomość o „wysokoku” ukochanej osoby. Musisz zareagować zdecydowanie. Zachowaj jednak umiar. Pod koniec tygodnia chwile uniesienia i tklivosti. W pracy czas mijający będzie na działaniach pozornych, do których masz skłonność. Rytm pracy mogą także zakłócać spotkania towarzyskie. Uważaj na cenny drobiazg — możliwa utrata. Dobry dzień piątek, kolor — złoty.

LEW (ur. 23 VII — 22 VIII)
Niepotrzebnie zajmujesz się zbyt wieloma sprawami naraz. Stąd nerwowość i rozkojarzenie. Pozwól innym wykazać się umiejętnościami. Więcej energii poświęć na załatwianie spraw związanych z domem. Samopoczucie nie najlepsze, w uczuciach stagnacja, choć... możliwa „utrata głowy” dla kogoś kto wywrze na tobie piorunujące wrażenie. Nie

szarżuj za kierownicą! Dobry dzień czwartek, kolor — fioletowy.

PANNA (ur. 23 VIII — 22 IX)
Oj, przydałby się Panom zimny prysznic! Jednym, bo chodzą z głową w chmurach, zaś innym, bo nie mogą wyjść z depresji psychicznej. Żyć w realnym świecie, a sprawy przybiorą korzystny obrót. W połowie tygodnia skłonność do kłótniwości i możliwe scysje w pracy. W miłości czas romantyczny, wkrótce jednak brutalne przebudzenie... Dobry dzień sobota, kolor — brązowy.

WAGA (ur. 23 IX — 23 X)
Nielad i zaniedbanie wkradło się do domu Wąg — wielki czas na porządk. W kręgu zawodowym korzystny rozwój wydarzeń, możliwe zmiany personalne, awanse finansowe i uznanie. Otworzą się możliwości załatwienia bardzo istotnej sprawy, pod warunkiem, że prowadzisz walkę fair. W uczuciach bądź realistą. Wystrzegaj się przebiegania. Dobry dzień poniedziałek, kolor — szary.

SKORPION (ur. 24 X — 22 XI)
Czas zastanowić się

nad swoim postępowaniem i podjąć zdecydowane kroki. Jeśli oczekujesz zmian w pracy to działaj bardzo rozważnie, bez dążenia do celu „po trupach” — inaczej będzie brutalny odwet. Zaś w życiu osobistym tylko zdecydowanie da pożądaną efekty. Cechować cię będzie zmysłowość i wybujałość w dziedzinie seksu. Nie przesadzaj jednak. Dobry dzień czwartek, kolor — biały.

STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII)
Staraj się unikać spieć i sporów w pracy, bo tylko taka postawa zaprowadzi cię do celu. Stosuj metodę małych kroków. Bądź ostrożny w wypowiedniach sądów — obok są osoby nielojalne. Potrzebny ci urlop — odpocznę i rozrywka. W miłości potrzebna harmonia i czułość. W finansach układy niekorzystne. Dobry dzień środa, kolor — beżowy.

KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I)
Tydzień dość ruchliwy. Zmiana zdarzeń i sytuacji. Mars wróży kłopoty zawodowe — pracujesz ostatnio chaotycznie, bowiem pochłania cię nadmiernie sprawy osobiste. Wolny czas poświęć na relaks na świeżym powietrzu. W sprawach serca pomysłne perspektywy. Unikaj ryzyka. Dobry dzień wtorek, kolor — zielony.

ELPO

Horoskop tygodniowy